Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzą w każdą sobotę w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi.

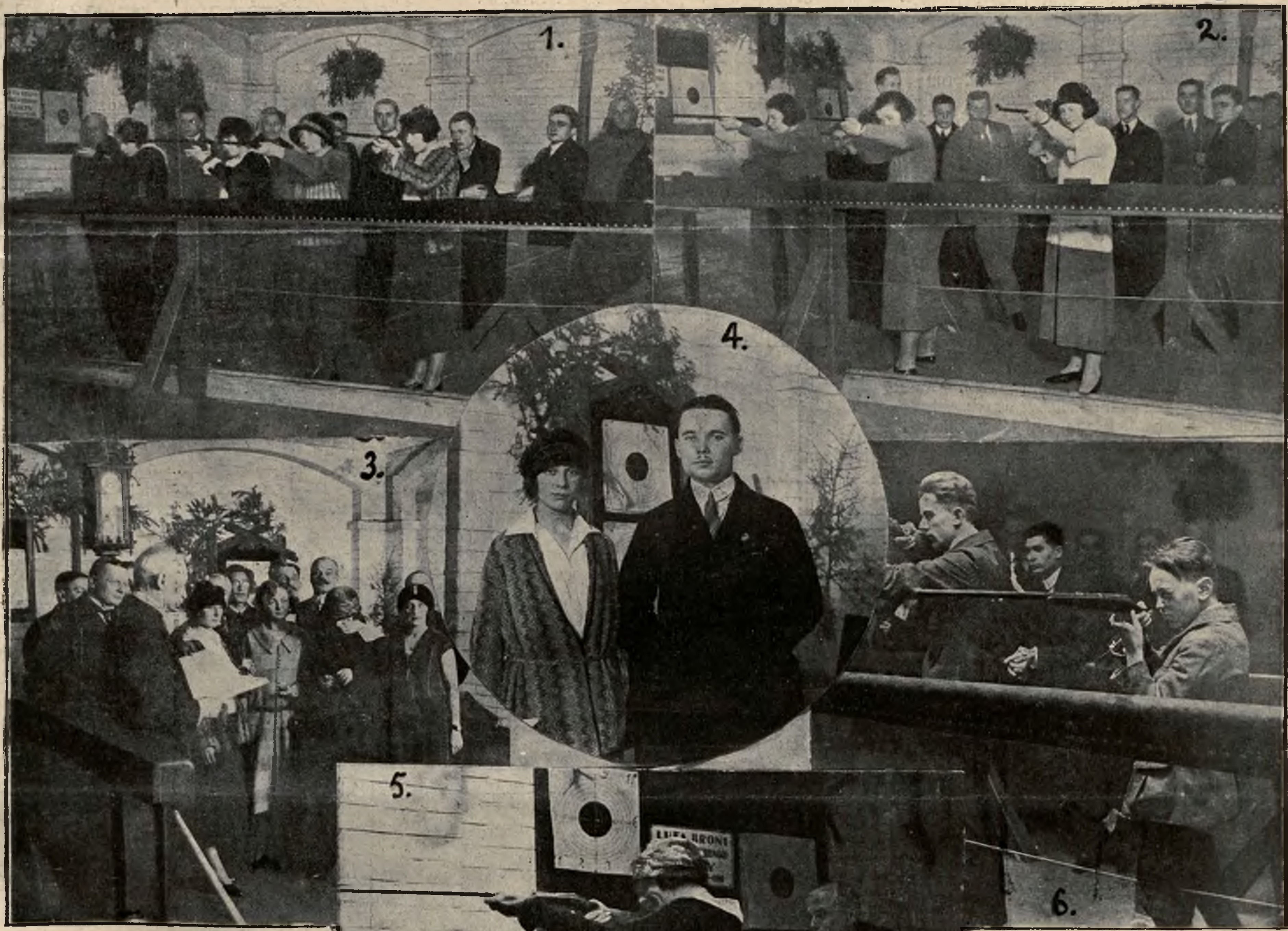
Redakcja i Administracja: KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95. Telefon Nr. 479.

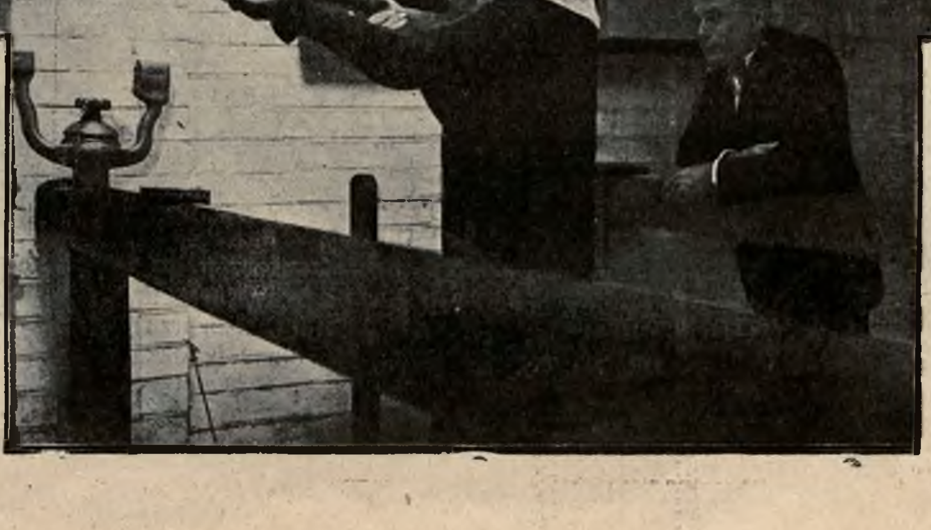
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem, — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400.519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

Nr. 6. — Rok XXII. Kraków, 7 lutego 1925. Cena egz. 75 gr.

Ze strzelnicy Polskiego Twa Łowieckiego w Warszawie





Z niedzielnego konkursu strzeleckiego dla pań w P. T. Ł. 1 i 2 Zawodniczki ubiegające się o palmę pierwszeństwa. 3. Rozdawanie nagród zwycięzcom przez Prezesa P. T. Ł. p. Łomczyńskiego w obecności niestrudzonych członków komitetu strzelnicy p. Złotnickiego i Cz. Lisowskiego, którzy na polu rozwoju sportu strzeleckiego położyli wielkie z sługi. 4. Pani Załęska mistrzyni niedzielnego konkursu, osiągnęła 230 p. zajmując I miejsce., II. miejsce zajęła pani Nowicka mając 228 punktów. 5. Jedenastoletni Staś Złotnicki wzbudza zachwyt wśród gości strzelnicy swymi wynikami. 6. „Nowicjuszka" p. X. przystąpiła po raz pierwszy do barjery, robiąc pierwsze kroki pod okiem męża.

Zdjęć dokonał specjalnie dla Redakcji „Nowości Ilustrowanych" p. WALTER.



Wicemarszałek Sejmu ś. p. Zygmunt Seyda: zmarł odegdaj w Warszawie. (Pogrzeb odbył się w Poznaniu.



Zjazd w Helsingforsie. Konferencja ministrów spraw zagranicznych Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski w dniu 16 i 17 stycznia b. r. pod przewodnictwem p. Procopé, ministra spraw zagranicznych Finlandji. Rezultatem tego zjazdu było zacieśnienie węzłów przyjaźni.

Zgon wicemarszałka Sejmu Zygmunta Seydy

Niedawno zmarł w Warszawie po nieudałej operacji ślepej kiszki wicemarszałek Sejmu ś. p. Zygmunt Seyda, w wieku lat 48.

Zmarły należał do najwybitniejszych postaci na terenie parlamentarnym. W r. 1908 wszedł jako poseł z okr. Katowice do Sejmu pruskiego, reprezentując stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Po roku 1918 przeszedł do sądownictwa, piastując godność wiceprezydenta sądu okręgowego w Lublinie. Wkrótce jednak zrezygnował, obejmując stanowisko wiceministra dzielnicy pruskiej, które piastował przez trzy lata. Był pełnomocnikiem do rokowań z Niemcami, a ostatnio prez. górno-śląskiego Związku właścicieli hut i kopalń.

Ś. p. Zygmunt Seyda wszedł do obecnego Sejmu z listy państwowej Nr. 8 i pełnił urząd wicemarszałka. Jako prawnik referował zazwyczaj ustawy z dziedziny sądownictwa i układy międzynarodowe. Był autorem ustawy o ochronie lokatorów.

Wskutek zgonu śp. Zygmunta Seydy parlamentaryzm polski traci wybitną indywidualność.

Po konferencji bałtyckiej.

W d. 19 stycznia b. r. zakończyła się w Helsingforsie trzydniowa konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich i Polski. Na konferencji osiągnięto porozumienie we wszystkich omawianych kwestjach. Między innemi uchwalono utrzymanie ścisłej współpracy na terenie Ligi Narodów, zwłaszcza w kwestji rozbrojenia i podpisano konwencję arbitrażową, w myśl której wszelkie ewentualne spory pomiędzy państwami, reprezentowanemi na konferencji mają być poddawane pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Konferencja zaleciła ponadto podjęcie środków mających na celu rozwinięcie komunikacji między państwami reprezentowanemi na konferencji, oraz wprowadzenie ułatwienia formalności paszportowych.



Zdetronizowany cesarz chiński Pu-Yi. W czasie ostatniej wojny domowej w Chinach gen. Feng zmusił 18-letniego cesarza chińskiego do abdykacji i opuszczenia Pekinu.

Prasa całej Europy zwróciła na ten zjazd swą uwagę. *Times* poświęcił jej bardzo ciekawy artykuł, wskazując, iż chociaż i Polska i Finlandja przeciwne są myśli zawierania przymierza wojskowego, przecież są sposoby osiągnięcia ważnych celów, „chociaż nie istnieje formalny traktat“. Prasa litewska była zjazdem niezwykle zaniepokojona; prasa sowiecka uważała go za krok dla S. S. S. R. nieprzyjazny.

Opinja publiczna w Polsce przyjęła rezultaty konferencji bałtyckiej z pełnem zadowoleniem. Nie



Zgon generała Kuropatkina: Głośny dowódca armii rosyjskiej w czasie wojny rosyjsko-japońskiej zmarł w wieku 77 lat.

idą one tak daleko, jak szła umowa warszawska w r. 1922, ale umowa ta nie została jak wiadomo ratyfikowana i okazała się przedwczesną. Ostatni zjazd dał rezultaty w tym samym duchu idące, ale realniejsze. To też ostateczny wynik konferencji helsingforskiej można określić jako bardziej udałą od dawnych prób zbliżenia się czterech państw w sprawie stosunku do Ligi i między sobą. Kto obawiał się lub oczekiwał, że nastąpi stworzenie „sojuszu“ lub „związku“ wojskowego tego nadzieje lub obawy nie spełniły się.

Ilustracja nasza przedstawia pierwsze posiedzenie plenarne konferencji z udziałem ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich i Polski oraz licznych ekspertów.

Wygnany władca.

W czasie ostatniej wojny domowej komendant wojsk, które zajęły Pekin, generał Feng, zmusił 18-letniego cesarza Chin Pu-Yi do abdykacji i opuszczenia Pekinu.

Losy eks-cesarza Pu-Yi były niezwykle ciekawe. Gdy liczył lat 6 wymuszono na nim zrzeczenie się tronu. Zamach stanu w 1917 r. spowodował, że partja monarchistyczna osadziła wtedy Pu-Yi na tronie. Ale po kilku dniach, — gdy zwycięzcami zostali znów republikanie, musiał abdykować i szukać schronienia u swego stryja, księcia Tehun.

Obecnie Pu-Yi przeniósł się już do domu księcia Tehun. Oświadczył on dziennikarzom, że cieszy się odzyskaną wolnością. — W pałacu cesarskim traktowano go, jak więźnia. Zamierza puścić się w dłuższą podróż. Przedtem jednak odwiedzi grób rodziców w Mukdenie. — Stamtąd uda się do Japonji, a potem odwiedzi Europę. Występować będzie bez tytułu i zwać się swem rodowem nazwiskiem Pu, obok imienia Yi.

Pu-Yi miał zagwarantowaną pensję wynoszącą 400.000 funtów szterlingów, lecz de facto nie wypłacano mu nawet piątej części tej sumy. Obecnie zagwarantował mu rząd angielski 200.000 funtów szterlingów i to go w zupełności zadowala.

Zgon generała Kuropatkina.

Jak donoszą z Moskwy w dniu 24 stycznia w majątku Czemczurino guberni Pskowskiej zmarł jenerał Kuropatkin.

Urodzony w r. 1848 brał on udział, jako niższej rangi oficer w wojnie tureckiej. W 1904 roku dowodził całą armją rosyjską w wojnie japońskiej. Przez dłuższy przeciąg czasu przebywał na emeryturze. Gdy wybuchła wojna światowa, w r. 1914 powołano go znów do armji czynnej. Początkowo dowodził korpusem, w r. 1915 objął po jenerale Ruskim dowództwo północnej armji. W 1916 r. wysłany został do Turkiestanu, w charakterze gubernatora. Po upadku caratu w r. 1917 podał się definitywnie do dymisji. Pozostawił podobno ciekawe bardzo pamiętniki.

Następca Trockiego.

Wedle wiadomości z Moskwy szefem naczelnej rady wojennej Związku Republik Sowieckich następcą Trockiego został mianowany gen. Frunze, a szefem floty bałtyckiej marynarz Zow, były zegarmistrz.

Następca Trockiego Frunze pochodzi z Besarabji, czem się tłumaczy tak wielkie zainteresowanie się jego kwestją Besarabji. Frunze po objęciu



Następca Trockiego. General Frunze, zamianowany w miejsce Trockiego szefem najwyższej rady wojennej republik sowieckich.



Lloyd George na spacerze. Niezmordowany polityk mimo poważnego wieku 62 lat, bierze wciąż udział w parlamentarnem życiu Anglji. Opinja publiczna w Polsce powitałaby z radością wycofanie się z życia politycznego Dawida Lloyda George'a, który kilkakrotnie stanowiskiem swem poważnie zaszkodził interesowi Polski.

urzędowania zarządził natychmiast dyslokację wojsk na granicy rosyjsko-rumuńskiej, i masowe zebrania na których uchwalono rezulucje, protestujące przeciw przyłączeniu Besarabji do Rumunji. Frunze jest „starym" bolszewikiem, ponieważ jeszcze za caratu prowadził akcję rewolucyjną i był skazany na wygnanie do Syberji.

Frunze należy do polityków bolszewickich, którzy zawsze oświadczali się z naciskiem za wojną przeciwko Rumunji, celem odzyskania Besarabji. W ostatnich dniach odbyły się w Rosji wielkie ruchy wojsk, które mają na celu wzmocnienie pogranicznych garnizonów besarabskich.

Ze strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie.

(Do ilustracji tytułowej)

Polskie Tow. Łowieckie w Warszawie, w pawilonie swoim przy ul. Nowy Świat 35, urządziło strzelnicę, chcąc umożliwić tak młodzieży, jak też i starszym naukę strzelania, wprawiania i wyrabiania się w tym bardzo racjonalnym sporcie

Strzelanie odbywa się z karabinków, pistoletów cal. 22, bardzo precyzyjnie ostrzelanych; oddalenie od stanowiska do tarczy wynosi 35 metrów, jak na położenie strzelnicy t. j. w centrum miasta o lepszych warunkach trudno pomyśleć. Ten wybór miejsca ma tę dobrą stronę, że umożliwia wielu chętnym, poświęcić chwil parę rozrywce sportowej nie narażając ich na większą stratę czasu. Warunek ten przyczynił się wybitnie do wzrostu frekwencji młodzieży 1924 roku.

Poziom strzelania, mimo, że jest to tylko strzelanie do tarcz, wzrósł nadzwyczajnie. Zawodnicy, którzy serje swoje rozpoczęli od osiągnięcia 7 punktów, mogą się poszczycić wcale pięknymi rezultatami 40, 50, 60 punktów.

Polskie Tow. Łowieckie w celu energiczniejszej propagandy sportu strzeleckiego organizuje często zawody o mistrzostwo, które dotychczas cieszyły się one ogromnem zainteresowaniem wśród miłośników sportu strzeleckiego. Idąc po tej linji zarząd P. T. Ł. zmuszony był z uwagi na wzrastającą konkurencję wśród pań urządzić w dniu 1 lutego I konkurs dla pań, który i w tym wypadku wydał wcale niezłe wyniki, gdyż do barjery odważyło się stanąć 14 pań.



Fenomeny natury: W jednym z berlińskich kabaretów występuje wspólnie para oryginalnych artystów, mianowicie najwyższy człowiek na świecie Holenderczyk van Albert, mierzący 2 m. 36 cm. i karzeł Sep Toru z Dolnej Austrji, mający zaledwie 62 cm.



Nowy Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokoła" w Polsce: Dnia 26 stycznia dokonano w Warszawie poświęcenia lokalu Związku Towarzystwa Gimn. „Sokoła" w Polsce. Członkowie zarządu: od lewej siedzą Dr Kozielewski, Przeździecki, Maksyś, Terech, Kłoś, Dajkowski, Rauer E., stoją: Matuszewski, Wadowski, Strzetelski, Lesiewicz, poseł Chętnik, Tyrakowski, Daun, pułkownik Chełmiński i Wunsch.



P. Szelińska zdobyła na Reducie Prasy w Krakowie w d. 1 lutego I nagrodę piękności.

Kraków pod znakiem karnawału.

Reduta policyjna i reduta Prasy.

Wbrew ponurym zapewnieniom pesymistów i śledzienników, że karnawał tegoroczny, nie uda się z powodu powszechnej... bryndzy, Kraków rozbawił się na dobre, korzystając z niedopatrzenia p. Grabskiego który widocznie zapomniał opodatkować karnawał i nałożyć na roztańczonych redutowców podatek... obrotowy.

Pierwszemi w tym karnawale zabawami na większą skalę była niedzielna reduta wyższych funkcjonarjuszy policji państwowej i tradycyjna a wytworna reduta Prasy w salach Starego Teatru.

Na redutę wyższych funkcjonarjuszy policji przybyło przeszło 1000 osób, które bawiły się wybornie do białego rana, chociaż wszystko działo się pod czujnem „okiem władzy" powołanej do ochrony „publicznego bezpieczeństwa" i „publicznej obyczajności." W rzeczywistości obecność wielu uroczych i zachwycających dam zagrażała poważnie „bezpieczeństwu" panów a „obyczajność publiczną" wygnano precz, pozostawiając zręcznej a wytwornej intrydze redutowej wdzięczne pole do działania.

Pierwszą nagrodę piękności otrzymała p. Lubańska, drugą czarująca artystka teatru im. Słowackiego p. Stasia Mazarekówna.

Z wielu pięknych pań i toalet, wymienićby należało następujące: toaleta z niebieskiej crepe de chine ze złotym haftem i złotem ubrankiem na głowie (ulubienica publiczności krakowskiej czarująca Stasia Mazarekówna), zielona toaleta z hełmem ze strusich piór (pułkownikowa Dobrowolska), efektowna toaleta „fraise" (majorowa Matulowa) czarna toaleta ze złotym haftem (inż. Stefanowa Podgórska), złota kolombina z fjołkami (artystka „Bagateli" p. Miedzińska), suknia z aksamitu „terracota" z popielatemi szarfami (inż. Żukowska), czarna toaleta z dżetami (drowa Ziółkiewiczowa), żółta toaleta ze srebrną siatką (p. Ela Bauerówna), niebieska jedwabna toaleta ze srebrną siatką (p. Marysia Bauerówna) i wiele innych.

Powodzenie tegorocznej reduty Prasy, przewyższyło najśmielsze oczekiwania. Sale Starego Teatru, okazały się zbyt szczupłemi dla pomieszczenia około 4000 osób, które przybyły na tę atrakcyjną redutę każdego karnawału. Reduta Prasy była rendez-vous najwytworniejszego towarzystwa ze sfer inteligencji i nie uchybiła tego roku w niczem ustalonej tradycji. Wśród gości nie brakło najwybitniejszych przedstawicieli władz, sfer poselskich, naukowych, artystycznych, teatru, Prasy krakowskiej i pozakrakowskiej, ziemiaństwa, przemysłu, finansjery oraz kupiectwa krakowskiego.

Nici intrygi redutowej spoczęły w rączkach tylu pań, olśniewających urodą i przepychem toalet, że właściwie należałoby conajmniej połowie z nich poświęcić specjalne sprawozdanie i opisy strojów. Ogólnie trzeba skonstatować, że tak licznego zebrania czarujących urodą i gustownemi toaletami



P. Stasia Mazarekówna, urocza artystka teatru Słowackiego uzyskała nagrodę piękności na Reducie wyższych funkcjonarjuszy policji.

wytwornych pań, sale Starego Teatru dotąd nie widziały. Z pośród licznej plejady zachwycających urodą i toaletami danserek, które w tęczowym świetle reflektorów tworzyły jakąś czarowną bajkę, mieniąca się kaskadą barw, bijących od fantazyjnych i stylowych kostjumów, dżetów, pereł i dyamentów, wymienićby należało choćby następujące (a będzie to kropla w morzu):

Piękny wschodni strój (prof. Walerowa Goetlowa), czarna toaleta z koronkową peleryną, obramowaną szynszylami (prof. Sinkowa), różowa crepe de chine ze srebrnemi dżetami i białą peruką czarująca artystka teatru Słowackiego St. Mazarekówna), piękna tualeta balowa (prof. Janowa Dąbrowska), oryginalna tualeta ze lśniącego brokatu w kwiaty z pasem pereł i brylantów z białą peruką i djademem z pereł (p. Szelińska), szafirowa odaliska (dr. Missonowa), wytworna tualeta z białej crepe



P. Stanisława Sopińska otrzymała na Reducie Prasy w Krakowie w d. 1 lutego nagrodę za najefektowniejszy kostjum.

de satin, wyszywana czerwonymi koralami z djademem z korali (p. Eibenschützowa), tualeta ze złotej lamy (urocza inżynierowa Balicka), wytworna tualeta z dżetów (inż. Chmurska), błękitna gwiazda (p. Mieczysława Kosobucka), tualeta popielata jedwabna z strusiemi piórami fraise (p. Halina Załężanka), niebieska markiza (Helena Kosobucka), fantazyjny kostjum wschodni (inż. Kulczyńska), czarna tualeta z crepe satin ze złotym haftem (p. Jadwiga Strasikowa), piękna czarna tualeta w kwiaty (p. Ziembicka), dwie piękne jednakowe krynoliny w kwiaty (pp. Królikowska i Hoffmanówna), piękny kostjum czarno-biały z tiulu i gazy (p. Marja Binrbaumówna), zachwycający kostjum hiszpanki (p. Helena Rosenbaumówna), pomysłowy kostjum indyanki (p. Sopińska), ładny kostjum nietoperza (p. I. Skamianka), czarna baletniczka z djademem z pereł (p. Olga Liger), złota colombina (p. Henia Ieszowa), urocza tualeta ze złotej lamy z perłami, na głowie djadem brylantowy (p. Raabowa), tualeta zielona ze srebrem z wachlarzem z zielonych strusich piór (artystka „Bagateli" p. Marja Miedzińska), kasztelanka z XVI w. (p. Krzanowska), piękna bajadera (p. Osuchowska Irena, artystka „Bagateli") i wiele, wiele innych, których wyliczyć jest niepodobieństwem.

Pierwszą nagrodę piękności przyznano p. Szelińskiej, laureatce konkursu piękności z zeszłorocznej reduty prasy, drugą z rzędu ilość głosów otrzymała p. Stasia Mazarekówna, nagrodę za najefektowniejszy kostjum otrzymała p. Stanisława Sopińska za kostjum indjanki, nagrodę za najładniejszy kostjum męski otrzymał p. Janusz Wierusz Kowalski. Nagroda niespodziankowa pań dla najsympatyczniejszego mężczyzny przypadła redaktorowi Januszowi Śmiechowskiemu (Jahowi).

Białym rankiem opuszczała publiczność z żalem sale Starego Teatru, unosząc z sobą wspomnienie tej nocy szału i upojenia.





Otwarcie nowej sceny Teatru żołnierskiego we Lwowie. 1. Akt II. z „Wesela powstańca". 2. Akt I. z „Wesela powstańca".



Rocznica oswobodzenia Bydgoszczy: Na Starym Rynku wygłosił do zebranych tłumów podniosłe przemówienie Dr. Szymański, wskazując na zasługi Dowborczyków, którzy dzielną swą postawą przyczynili się do oswobodzenia miasta.

Rocznica oswobodzenia Bydgoszczy.

Onegdaj odbyła się w Bydgoszczy uroczystość 5-tej rocznicy wkroczenia wojsk polskich do Bydgoszczy. Na uroczystość tę przybył gen. Dowbór Muśnicki, powitany na dworcu przez organizacje cywilne i wojskowe. Pięć lat temu, wojska polskie pod dowództwem gen. Dowbora były pierwsze, które wkroczyły do Bydgoszczy. W niedzielę, odbyła się na Starym Rynku wielka manifestacja narodowa, w której wzięły udział wszystkie korporacje i towarzystwa miejscowe, tudzież oddziały bydgoskiego garnizonu. Do zgromadzonych tłumów przemawiał Dr. Szymański. Po manifestacji odbył się skromny wspólny obiad w Hotelu pod Orłem na cześć dostojnego gościa.

Nabożeństwa uroczyste odbyły się we wszystkich świątyniach, gdzie wygłoszone zostały stosowne na tę uroczystość kazania.



Piąta rocznica oswobodzenia Bydgoszczy. Generał Dowbor-Muśnicki w otoczeniu władz wojskowych cywilnych słucha na Starym Rynku przemówienia.



Rocznica oswobodzenia Bydgoszczy: Generał Dowbór-Muśnicki przypina ordery oficerom, podoficerom i żołnierzom, którzy 5 lat temu znajdowali się w szeregach oddziałów, wkraczających do oswobodzonego miasta.

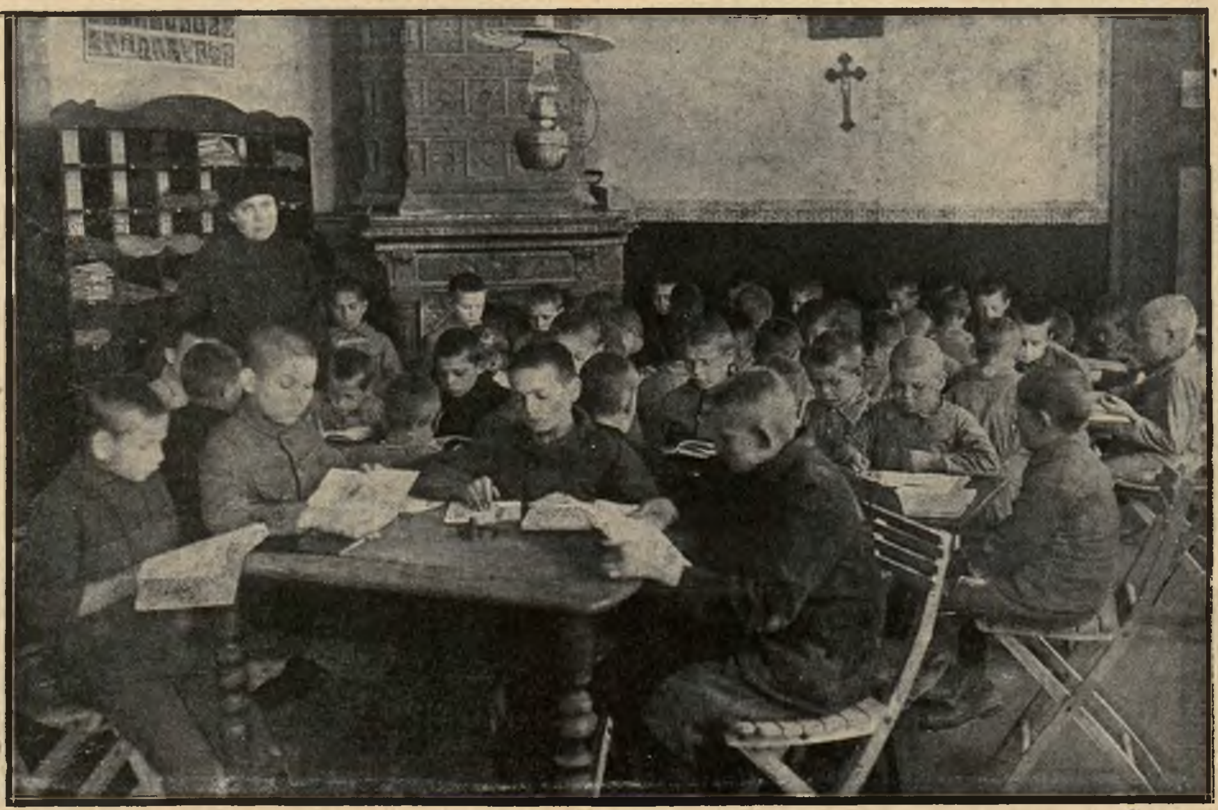


Z sierocińca im. gen. Hallera w Bydgoszczy. Zdjęcie uczestników uroczystości poświęcenia kaplicy w domu dla sierót kresowych imienia Gen. Hallera. Wśród uczestników znajdują się: 1. gen. Haler, 2. komendant garnizonu gen. Thomme, 3. gen. Gałecki, 4. prez. Czerwonego Krzyża w Poznaniu p. Szlagowska, 5. p. Dr. Szubertowa, 6. p. Zawitaj, 7. starosta Niesiołowski, 8. Dr. Szymański.

Z sierocińca imienia generała Hallera w Bydgoszczy.

W tych dniach odbyło się w domu dla sierót kresowych imienia generała Hallera poświęcenie kaplicy. W uroczystości wziął udział osobiście protektor sierocińca generał Józef Haller i przedstawiciele cywilnych i wojskowych władz miejscowych. W sierocińcu im. gen. Hallera w Bydgoszczy znajduje przytułek i troskliwą opiekę kilkadziesiąt sierót kresowych. Sierociniec znajduje się pod opieką bydgoskiego Koła „Czerwonego Krzyża", który zyskuje coraz to większy poczet gorliwych pracowników i sympatyków, rozwijając żywą działalność w każdej dziedzinie filantropji.

Ilustracje nasze przedstawiają między innemi widok sierocińca i dziatwę przy nauce.



Z sierocińca im. gen. Hallera w Bydgoszczy. Dziatwa przy nauce.



Ciężka choroba carowej-matki. Marja Fedorówna (wdowa po carze Aleksandrze III.) licząca obecnie 78 lat zaniemogła ciężko na serce. Ilustracja przedstawia carową-matkę w czasie spaceru ulicznego w Londynie.



Z sierocińca im. gen. Hallera w Bydgoszczy: Widok sierocińca i gospodarki w tym filantropijnym zakładzie. Uwagę zwracają na siebie wspaniałe okazy bydła domowego, świadczące o dobrej i skrzętnej gospodarce w sierocincu.

Zjazd b. Słuchaczy Bydgoskiej Akad. Rolniczej.

Dnia 22 i 23 stycznia r. b. odbył się w Bydgoszczy Zjazd Koleżeński absolwentów Akademji Rolniczej. Na Zjazd przybyło z całej Rzeczpospolitej przeszło 100 słuchaczek i słuchaczy, profesorowie, delegaci z szeregu instytucji rolniczych, tudzież zaproszeni goście. W Zjeździe wzięli ponadto udział przedstawiciele Duchowieństwa, władz miejskich, municypalnych, wojskowości, ministerstwa Oświaty i przedstawiciele prasy. Zjazd uchwalił stworzenie Związku absolwentów Państwowej Akademji Rolniczej Bydgoskiej z siedzibą w Warszawie o charakterze samopomocy, oraz szereg rezolucji, wysyłając jednocześnie depesze do Pana Prezydenta Rzeczpospolitej, Premjera, Marszałków Sejmu i Senatu, Ministrów W. R. i O. P. i Rolnictwa i D. P. W czasie Zjazdu wygłoszono szereg fachowych referatów. Zjazd zakończył się wspaniałym rautem.



Zjazd koleżeński byłych słuchaczy Bydgoskiej akademii rolniczej. Na zjeździe tym odbytym w dniach 22 i 23 stycznia, uchwalono utworzenie Związku absolwentów Akademii rolniczej w Bydgoszczy i dokonano wyborów do prezydjum, które dały następujący rezultat: Prezydjum: 1. Prezes: Tadeusz Tenczyński, 2. Wiceprezes: Jerzy Szymborski, 3. Sekretarz: Józef Płatek. Członkowie Prezydjum: 10. Dymitr Korybut Daszkiewicz, 8. Stanisław Baehr, 5. Czesław B. Zieliński, 6. Jan Pragłowski, 4. Zbigniew Łukaczyński, 7, Stanisław Łukasiewicz, 8. Wanda Baranowska, 9. Zofja Daszkiewiczówna, 11. Prof. Pażkowski.



Bałwochwalczy kult Lenina: Uroczyste posiedzenie] czerezwyczajki ku czci Lenina. W pierwszym rzędzie krzeseł siedzi wdowa po Leninie Krupskaja,



Ostra zima w Rosji: Zaprowiantowanie wielkich miast w Rosji w mięso odbywa się drogą transportu bitego bydła na saniach.



Bałwochwalczy kult Lenina: Niesmaczna reklamiarska iluminacja gmachu kominternu w Moskwie.



Bolszewicki militaryzm: Naczelny komendant armii czerwonej Budjenny odbywa inspenkcję narciarskich oddziałów sowieckich.



Bałwochwalczy kult Lenina: Statua wolności na pomniku „październikowym" pokryta krepą ku uczczeniu pierwszej rocznicy zgonu Lenina.

Bałwochwalczy kult Lenina.

Tydzień ubiegły minął w Moskwie i wogóle w całej Rosji pod znakiem kultu Lenina. Zostały otwarte podwoje partyjne dla wprowadzenia świeżego elementu, mającego na celu ożywić właściwe kadry aparatu państwowego Rosji sowieckiej.

Demostracje uliczne zostały wzbronione, natomiast władze nakazały bogatą iluminacją okien i wystaw sklepowych. Moskwa cała tonęła w szkarłacie, obramowanym krepą. Gazety przepełnione były wspomnieniami o zmarłym, przeważnie wyjęte z życia prywatnego, sławiące prostotę Lenina i jego dobroć serca.

Wszystkie urzędy państwowe i instytucje zarówno jak i wystawy sklepowe były przepełnione popiersiami Lenina, portretami w najrozmaitszych porach i fazach jego życia, udekorowanych w szkarłat sukna i jedwabiu.

Ten blichtrowy, krzyczący kult, typowy dla azyatyckiego fetyszyzmu, jest wymownym dowodem, że rząd sowietów stara się sztucznemi środkami utrzymać popularność Lenina w ciemnych masach. Wszak te nadmierne koszta propagandy kultu, użyte w sposób więcej racjonalny, zaspokoiłby pewno niejeden powiat lub nawet gubernję w brakujący chleb, którego konieczność importu przewiduje preliminarz budżetowy na rok 1925.

Ilustracje nasze przedstawiają między innymi obraz iluminacji i uroczyste posiedzenie krwawej czerezwyczajki ku czci Lenina. Na pierwszym planie członków „czeki" znajduje się wdowa po Leninie

---





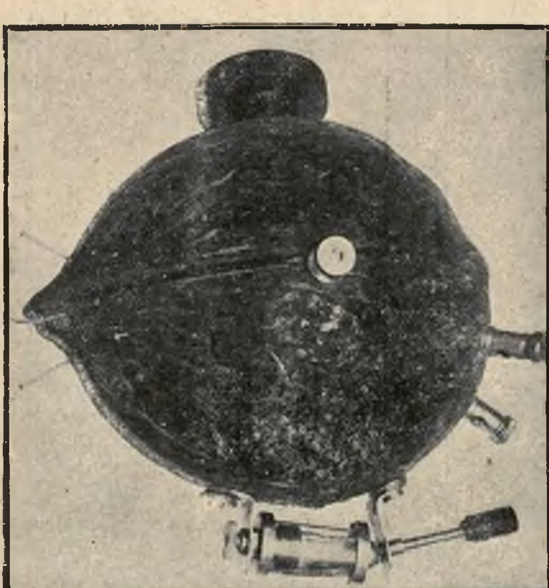
Ze sportu zimowego w Szwajcarji. 1) Samotny narciarz w górach Bernina obserwuje zachód słońca. 2) Wyścigi bobsleighowe w St. Moritz. Zdjęcie dokonane na najniebezpieczniejszej krzywiźnie toru bobsleigh'owego.



Szczególne uczczenie prezydenta Coolidge'a. Prezydent Ameryki Coolidge mianowany został członkiem honorowym staro-wojskowej organizacji w Filadelfii. Ilustracja nasza przedstawia członków tej organizacji w ich oryginalnych mundurach



Nowoczesne łodzie ratunkowe. W Anglji weszły ostatnio w użycie nowoczesne łodzie ratunkowe wprawiane w ruch nie wiosłami lecz specjalnemi dźwigniami, poruszającemi śrubę popędową i ster.



Orzech kokosowy jako radjowa stacja odbiorcza. Interesujący eksperyment pewnego entuzjasty radjofonicznego, który z orzecha kokosowego urządził sobie dość sprawnie fungującą odbiorczą stację radjofoniczną.

Pod znakiem radjofonii.

Cały świat zapadł od jakiegoś czasu na szał „radjofoniczny". Każdy marzy o tem, by skądkolwiek wyrwać parę set złotych na kupno aparatu odbiorczego i rozkoszować się słuchaniem koncertów z Londynu, Paryża i Rzymu, lub jazzbandów i one-stepów z New-Jorku. Człowiek, który dotad jeszcze niema na dachu własnej anteny a na biurku „broadcastingu", tej zaczarowanej skrzyneczki ze słuchawkami, nie jest poprostu człowiekiem. Maluczko, a nadejdzie czas, że każde dziecko, wywożone na spacer, będzie miało antenę na swem wózeczku, każda dama na kapeluszu i nikt nie zechce jechać „dryndą" nie „łapiącą" koncertów radjofonicznych.

Wielbicieli radjokoncertów w Krakowie nie zrażają nawet owe chrapania, trzaski i strzelania, przerywające często najwspanialsze andycje a powodowane nieszczęsną stacją dębnicką, która dawno powinna była pójść na „szmelc"; z bohaterstwem, godnym lepszej sprawy ślęczą nad cudowną skrzyneczką. Jednem słowem tryumf radja na całej linji. Poczciwe, stare gramofony i pathefony, które ongiś zawodziły z każdego okna na każdem piętrze duety w rodzaju „Wesołej wdówki" „Manewrów jesiennych" i „Krysi Leśniczanki" powędrowały do suteryn i na wieś.

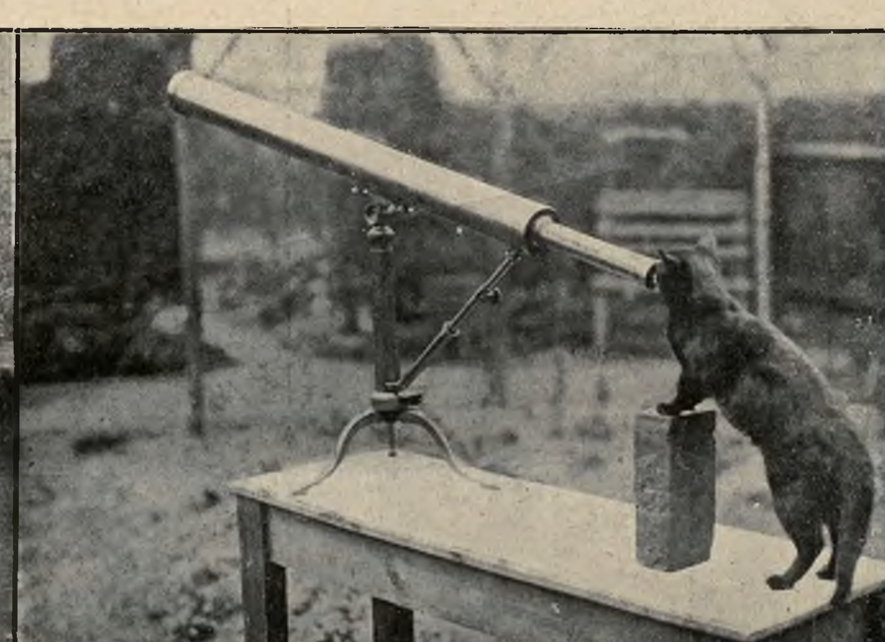
Jedna z naszych ilustracji przedstawia niezwykle interesujący apaparat odbiorczy, który jakiś entuzyasta radjofoniczny w Plymonth urządził sobie z ... orzecha kokosowego.



„Olbrzymia" reklama kinowa. Jedna z berlińskich wytwórni filmowych urządziła w całym tego słowa znaczeniu „olbrzymią" reklamę, wysyłając na ulice miasta kilku przebranych drągali, z których kroczący na przedzie mierzy „tylko" 2·19 m.



Tylko w Sopotach niema stagnacji. W kasynie gry w Sopotach dokonano przed kilku dniami otwarcia nowych sal gry. Ilustracja nasza przedstawia większe towarzystwo przy grze w „ruletę".



Kot, obserwujący zaćmienie słońca. Podczas ostatniego zaćmienia słońca porozmieszczano w Ameryce mnóstwo teleskopów, przez które obserwowano to rzadkie zjawisko. Ilustracja nasza przedstawia ciekawego kota, obserwującego przez lunetę zaćmienie słońca.





Berlińskie „sensacje" kabaretowe. 1) Kapitan Winston produkujący się z grupą oswojonych lwów morskich. 2) Japoński muzyk-akrobata Tog.



Policjant, który włada kilkoma językami. W najbardziej ruchliwych punktach Berlina stoją policjanci, władający kilkoma językami, przeznaczeni do udzielania wyjaśnień cudzoziemcom. Taki policjant-polyglota oznaczony jest specjalną opaską, którą nosi na ramieniu.

Jak zachować młodość i świeżość.

Tajemnicę zachowania młodości i świeżości odkryła ostatnio amerykańska gwiazda filmowa miss Chadwick, która w wywiadzie z dziennikarzami oświadczyła, że swoją fizyczną i moralną tężyznę zawdzięcza codziennemu treningowi we wszelkiego rodzaju sportach. Dla informacji Czytelników należy dodać, że miss Ellen znaną jest w Stanach Zjednoczonych jako najroślejsza i najlepiej zbudowana aktorka filmowa. Ilustracja nasza przedstawia miss Ellen w czasie jej codziennych ćwiczeń, odbywających się pod okiem znanego boksera amerykańskiego Korwina. Znaną jest zresztą rzeczą, że „treningi" tego rodzaju kończą się najczęściej maryażem. Dopiero niedawno dwie słynne gwiazdy filmowe wyszły za mąż za... bokserów.

Sekta terorystów Ku-Klux-Klan.

Postrachem Ameryki jest tajemnicza sekta Ku-Klux-Klanistów, która od szeregu lat uprawia pod hasłem „Ameryka dla Amerykan" straszny teror. W ostatnich dniach Ku-Klux-Klaniści rozwijają szczególnie ożywioną działalność.

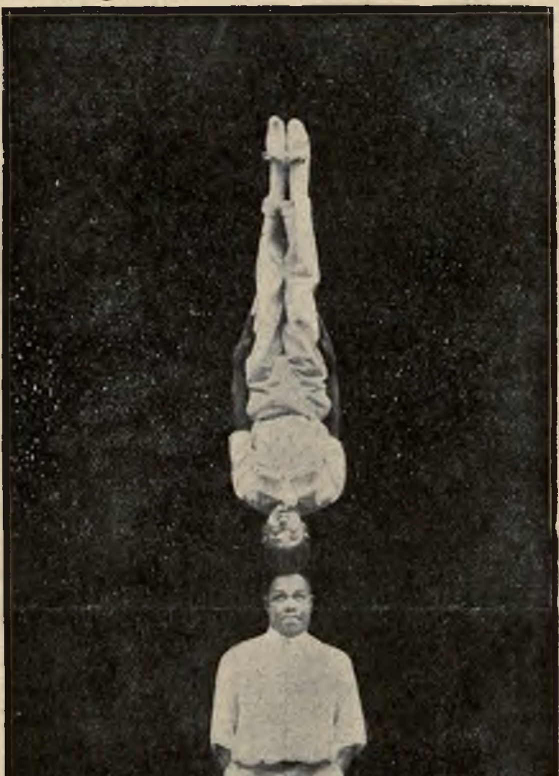
Ku-Klux-Klan jest organizacją silnie zakonspirowaną i wskutek tego trudną do wykrycia. Na tajne zebrania członkowie przychodzą w długich habitach z kapturami. Nawet mistrz sekty nie zna z nazwiska jej członków. Ilustracja nasza przedstawia nocne zebranie Ku-Klux-Klanu.



Tajemnica młodości i świeżości. Amerykańska gwiazda filmowa Miss Ellen Chadwick podczas ćwiczeń fizycznych pod okiem boksera Korwina.



Ku-Klux-Klan przy pracy. Wśród mroków nocy odbywa się tajne zebranie Ku-Klux-Klanistów knujących nowy spisek na szerszą skalę. Na czele spiskowców stoi mistrz sekty.



Śmiertelny upadek akrobaty. W berlińskim variete „Scala" w Berlinie produkowała się przez dłuższy czas z nadzwyczajnym powodzeniem para akrobatów King Luis. Onegdaj 18-letni akrobata spadł w czasie karkołomnych produkcji ze znacznej wysokości i zabił się.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

5

ROZDZIAŁ III.

„Zwycięstwo" inspektora Kalchasa.

— Mówi Benares — zaszeptał radjotelegraf urywanym, gorączkowym, błyskawicznym głosem, punktualnie o godzinie 3-ciej, według zachodnio-europejskiego czasu.

Inspektor Kalchas poprawił słuchawki na głowie i pochylił się nad przygotowanym arkuszem papieru. Jego chuda, nerwowa, wypielęgnowana dłoń, uzbrojona w ołówek błądziła szybko po biurku, utrwalając tekst szyfrowanej depeszy. Na jego wysokiem, nieforemnem, kwadratowem czole grały zmarszczki nieuchwytnych wzruszeń. Spięte łuki brwi mówiły o silnem natężeniu uwagi. Świadczyły o niem również drobniutkie kropelki potu, które w miarę pracy wystąpiły na jego szeroko sklepioną łysinę. Baczny obserwator dostrzegłby, jak zwolna, w takt drgań mikrofonu rozpogadzało się jego zasępione oblicze.

Nie musiały być niemiłe wieści, które zaklęte w elektryczne fale, płynęły przez lądy i morza, z świętego miasta brahminów i jogów. Jakiś radosny, gardłowy, urywany dźwięk wyrwał się w pewnej chwili z ust inspektora policji. Zaraz potem odrzucił od siebie ołówek, rozprężył z uwagi oblicze i wyciągnął się wygodnie na krześle, uśmiechając się z zadowoleniem do siebie. Za chwilę zdjął również z głowy słuchawki, pogrążając się w cichej zadumie.

— Więc triumf!... więc zwycięstwo... — powiedział głośno do siebie. Jakoś nie mógł się z tą myślą oswoić. Nie zdążył jeszcze uświadomić sobie jej olbrzymiego znaczenia. Wstrząsająca wiadomość z Benares spadła przecież na niego tak nagle, tak niespodziewanie, jak piorun z jasnego nieba. I właśnie w chwili, gdy już zaczynał tracić zimną krew, gdy go porwało w swe szpony zwątpienie, gdy z głuchem przerażeniem widział, że poczyna się chylić pod ciężarem zadań przerastających nawet jego siły i że poczyna się gubić w labiryncie przerażających zagadek, mogących o szaleństwo przyprawić najtrzeźwiejszy umysł...

A teraz nagle ten prosty i prozaiczny epilog... Zwycięstwo?! Największy sukces, jaki notowały od początku świata kryminalistyczne roczniki? Ukoronowanie jego tak świetnej i głośnej karjery? Wspaniałe przypieczętowanie pracy jego życia, poświęconego walce z występkiem i zbrodnią?... Zapewne... Ale rzecz dziwna, serce sławnego Kalchasa nie biło radosnem wzruszeniem, gdy uświadamiał sobie wspaniałość swego sukcesu. Nie rozpierała mu piersi słuszna i uzasadniona duma. Przeciwnie... Główny Inspektor „Bezpieczeństwa Publicznego" w paryskiej prefekturze policji odszukał gdzieś na dnie siebie uczucie dziwnego zawodu. I jakby żalu, że ten fantastyczny dramat, którego był głównym aktorem przecięła w najbardziej wstrząsającem miejscu natrętna i prozaiczna kurtyna.

— Więc to prawda? — zadawał sobie ciągle to samo pytanie. — Więc tajemniczy zbrodniarz, zabójca śpiewaczki Goldoni i akrobaty Silvas nie żyje?! Więc nie żyje ten groźny, niemal legendarny przestępca, który spędzał sen z oczu policji wszystkich mocarstw świata, który wodził za nos olbrzymią armję agentów, który wymykał się ze wszystkich sieci, który wbrew wszystkim przeszkodom dążył nieustępliwie do swego zbrodniczego celu, nieuchwytny, niepoznawalny i nieodgadniony, wyłaniający się z mgły swych tajemnic po to tylko, by śmierć obwieścić ofiarom jak przeznaczenie posępne i nielitościwe?!

Pamiętał Kalchas tę doniosłą chwilę, gdy na balu w ambasadzie włoskiej zdecydował się rzucić rękawicę temu dziwnemu, niemal mistycznemu wrogowi ludzkości, którego potęgi wówczas nawet nie przeczuwał, z którego szatańskich mocy nie zdawał sobie nawet sprawy. Dufny we własne siły, w potęgę swego rozumu, którym rozgryzał nieraz zagadki najbardziej tajemniczych zbrodni, przypuszczał wówczas, że w ciągu kilku tygodni unieszkodliwi mordercę i stanie w poprzek jego zbrodniczym groźbom i planom. Przyrzekł to nawet ambasadorowi, który nazajutrz przysłał mu w podarunku wysadzany brylantami zegarek. Przedwcześnie...

Po raz pierwszy Kalchas, sławny Kalchas, odkrywca złodziei naszyjnika królowej angielskiej, skradzionego na balu w Elizejskim pałacu, pogromca groźnego spisku „Przyjaciół Śmierci", owego tajnego związku, który zagrażał istnieniu całej ludzkości, bohater tylu, tylu innych najgłośniejszych afer, jakie się przewinęły przez salę sądową w ostatnich kilkunastu latach, po raz pierwszy Kalchas nie wywiązał się z danego słowa. Egzotyczny zbrodniarz okazał się godnym partnerem...

Cała straszliwa z nim walka stoi dziś przed oczyma Kalchasa jak żywa... Zbrodniarz wymyka się z najsprytniej zastawionych pułapek, uprzedza najskrytsze myśli policji, z błyskawiczną szybkością przerzuca się z miejsca na miejsca, niby zając tropiony przez sforę ogarów, nieledwie dwoi się i troi w oczach, wyłania się jak duch, tam gdzie go nikt nie przeczuwa, niknie, jak zjawa, niemal z rąk policyjnych agentów. A przytem nie cofa się, nie ustępuje. Atakuje raczej. Jak sęp złowróżebny krąży ciągle w pobliżu upatrzonych ofiar, niewidzialny, wyczuwalny raczej. A potem pierwsza klęska Kalchasa... Ten cichy, bezszelestny strzał, który trafia Blankę Goldoni... I to właśnie w chwili, w tej samej niemal godzinie, gdy Kalchas z rewolwerem w ręku wkraczał na czele agentów do Hotelu pod Koroną w Madrycie, gdzie według raportu zaufanych ludzi, miał się ukrywać Groźny Nieznajomy. A potem ten lekko ironiczny list z ambasady włoskiej, wyrażający współczucie... Jeszcze dziś na wspomnienie tej hańby czuje Kalchas palący rumieniec wstydu.

I dalej przebiega myślą te wszystkie bezsenne noce, spędzone tu w tym pokoju, z słuchawkami radiofonu na uszach, czy tubą telefonu w ręce... Tu stąd poruszał całą armją detektywów, czekających na jego skinienie. Wszędzie porozstawiał swych ludzi... Opasał nimi wszystkie części globu. Wszystkie państwa zadeklarowały mu pomoc...

Ale zbrodniarz znikł jak kamień w wodzie... Ucichł, przyczaił się... Przez trzy miesiące nie dał znaku życia... I znów wyłonił się na jedną chwilę, by tu w Paryżu, pod jego bokiem posłać cichą śmiercionośną kulę akrobacie z cyrku Medrano... Nawet na kilka godzin przed morderczym czynem uprzedził go cynicznie, odważnie o swoim pobycie w stolicy. I znów zdołał ujść mu z ręki, niemal że mu przeciekł przez palce. Po raz pierwszy wtedy ugiął się Kalchas i zwątpił we własne siły.

Tak, tak, pamięta dobrze ten moment...

Po raz pierwszy wtedy ogarnęła go straszliwa świadomość, że w tym pojedynku gotów przegrać, jeśli nie życie, to przynajmniej całą swą świetną karjerę. Po raz pierwszy urósł mu wtedy do potężny zbrodniarz z Dalekiego Wschodu do nadnaturalnych, mistycznych rozmiarów... I już nie śmiał się tak lekko jak dawniej, gdy nazajutrz czytał poranne dzienniki, piszące o „tajemniczej zagadce", o „niesamowitem zabarwieniu sprawy", o „dziwnych, niezbadanych mocach". Zapewne, że ci dziennikarze, łączący instyktownie tylko tę nową zbrodnię z morderstwem sławnej śpiewaczki, nie wiedzieli właściwie niczego, nie mieli nawet pojęcia, że tu w archiwum Kalchasa, znajduje się już dawno dokładny rysopis zbrodniarza, że tu odkryto już dawno tajemnicę bezgłośnego strzału, i że skupiono niemal wszystkie nici, prowadzące w jasność z ciemnych katakumb zagadek. A jednak nie śmiał się już wtedy Kalchas z ich domysłów, z ich przewidywań i obaw... Bo cóż znaczyło to wszystko, gdy nie można było pochwycić zbrodniarza i zapobiedz jego straszliwemu dziełu. Im bardziej były naturalne środki, któremi przestępca sprzątał swe ofiary, im więcej było dowodów, że jest on człowiekiem a nie bezcielesnym duchem, tem bardziej olbrzymiał on w oczach Kalchasa, tem bardziej były mu niezrozumiałe te niepochwytne sposoby, dzięki którym wymykał się on z rąk sprawiedliwości...

Pamiętał Kalchas te długie rozmowy jakie wiódł wtedy z swoim przyjacielem i szefem, prefektem p. Dartigne, które za każdym razem kończyły się jednem: „jestem na dobrej drodze, ale..." i tu następowało zawsze bezradne rozłożenie rąk.

— Niech pan zredaguje przynajmniej jakiś komunikat dla gazet, niech pan zamknie usta tym durniom z dzienników — mówił pan Dartigne.

Ale Kalchas sprzeciwiał się stanowczo temu.

— Stracę ostatni atut — mówił. — Jedyną jeszcze szansą powodzenia jest bezwzględna tajemnica działań. Zbrodniarz nie może się nawet domyślać, że wiemy już o nim tak dużo, że posiadamy pewne dokumenta dotyczące się jego osoby. W przeciwnym razie zamaskowałby się jeszcze lepiej, niż teraz, stałby się ostrożniejszy, czujniejszy i mniej zuchwały. Dlatego wobec prasy konieczne jest bezwzględne milczenie. Nawet w policji poza nami dwoma i poza garstką moich zaufanych agentów nikt nie powinien znać najmniejszych szczegółów z tej sprawy.

I konsekwentnie odpierał Kalchas najazdy reporterów, żadnych informacyj, odmawiał wszelkich wyjaśnień, aż prasa znudzona tematem tajemniczego morderstwa, zamilkła, pochłonięta falą aktualniejszych wypadków i zdarzeń...

Ale zato jutro Kalchas obwieści im rewelacyjną wiadomość, którą przed chwilą otrzymał z Benares. Ach! jak to zahuczy i zakotłuje w dziennikach... Cały Paryż, cała Francja, cały świat będzie mówić o nim, o Kalchasie... Już widzi te zbite szeregi wierszy, te tysiące wierszy, biegnących równo w wąziutkich szpaltach przez całą długość olbrzymich, czarnych dziennikarskich płacht. Już czyta te krzyczące, pompatyczne, jaskrawe tytuły. A wszędzie Kalchas, Kalchas, Kalchas... „Illustration" umieści jego podobiznę napewno na tytułowej stronicy...

Więc sława?!... Ale cóż znaczy sława wobec braku samopoczucia zwycięstwa?... A Kalchas nie czuje się zaiste zwycięscą... Bo jakże?!... Ten wielki, genjalny, potężny przestępca nagle, po miesiącach zażartej walki, prowadzonej z mistrzowstwem, z wyrafinowaniem przeciw zmobilizowanym siłom sprawiedliwości społecznej, daje się schwytać w niezręczną pułapkę; sam niemal wpada w ręce policji, pozwala się poprostu zastrzelić jak pierwszy lepszy bandyta. I to właśnie w Benares, na tym terenie, gdzie był najbezpieczniejszy, którego był bezwzględnym panem.

Cóż się mu stało u licha? — zadawał sobie Kalchas pytanie. Czuł niesmak w ustach, gdy myślał o tej całej sprawie. Miał uczucie dziwnego zawodu podobnie jak zdolny szachista, który wygrywa trudną partję jedynie dzięki nieuwadze swego przeciwnika.

— — — — — — — — — — — —

Skrzypnęły cicho drzwi, zaszeleścił dywan pokrywający podłogę pokoju.

— Kto tam?! — podrzucił się gniewnie Kalchas, wyrwany nagle z zadumy.

— Ach, to ty, kochany Dartigne! — zawołał, szybko podniósłszy się z krzesła i szedł naprzeciw prefekta z wyciągniętemi rękoma. — Wpadasz zawsze cicho i niespodziewanie jak duch!... Jakby wiedziony przeczuciem przychodzisz zawsze w chwili, gdy mi najwięcej potrzeba przyjacielskiej pomocy lub rady... Dzisiaj wprawdzie...

— Cóż dzisiaj?... — przerwał mu rubasznie prefekt, ściskając go za obie dłonie. — Z miny twojej nie widać, by cię gryzło jakieś nowe zmartwienie. Wyglądasz raczej spokojny i zadowolony.

— Właśnie, właśnie — zaszeptał tajemniczo Kalchas. — Otrzymałem przed pół godziną niezwykle pomyślną wiadomość. Domyślasz się w jakiej sprawie?...

— W sprawie Goldoni — Silvas? — Oczywiście... Pewno ktoś z agentów znów doniósł, że znajduje się na tropie mordercy? — pytał bez zapału prefekt.

— Nie, — odpowiedział uroczyście Kalchas — w tej chwili trop mordercy prowadzi już tylko do piekła.

Prefekt spojrzał pytająco na niego, mrugając zdziwionemi oczyma.

— Nie rozumiem — powiedział po pewnej chwili.

— To znaczy, — skandował powoli Kalchas — że morderca Goldoni i akrobaty Silvas nie żyje.

...Nie żyje, został zabity podczas obławy w Benares — dodał patrząc z uśmiechem na przerażone oblicze przefekta, które nabrzmiało nagle purpurą głębokiego wzruszenia.

— Zwarjowałeś, czy kpisz sobie ze mnie?! — krzyknął nagle Dartigne, z trudem łowiąc oddech i potrząsając silnie ramieniem Kalchasa.

— Nie zwarjowałem, poprostu pół godziny temu otrzymałem od Malteira raport radjofonem... Radjofonem z Beneres... No przestań, bo wytrzęsiesz ze mnie duszę!...

— Bluff, napewno bluff! Albo poprostu pomyłka! — gorączkował się prefekt.

— Wykluczone, sprawdziłem dobrze, otrzymałem zresztą już przedtem iskrową fotografię trupa...

— Opowiedz, dokładnie opowiedz — sapał prefekt osunąwszy się ciężko na fotel. Na twarzy jego znać było radość, zmieszaną z niedowierzaniem.

— Właśnie mam zamiar to zrobić — uśmiechnął się Kalchas, częstując prefekta cygarem i siadając wygodnie naprzeciw w szerokiem amerykańskiem krześle. *(C. d. n.)*

A. CONAN DOYLE.

POZA NAWIASEM

TŁOM. BRONISŁAW FALK

Było to na północ od Butser na piaszczystych wydmach Hampsliwe'u. U stóp długiego łańcucha wzgórz, w odległości niespełna dwóch mil, wyłaniały się z pomiędzy otaczających je drzew, czerwone domki Petersfieldu. Stoki niskich pagórków opadały ku dołowi w małych, następujących po sobie krzywiznach, przypominając jakieś zielone morze przedhistoryczne, ścięte w lód podczas rozgrywającego się na jego dnie kataklizmu i unieruchomione na wieki w pokrytych zieloną runią, wielkich bałwanach. W dole, w miejscu gdzie stoki przechodziły w płaszczyznę, stał miły, kwadratowy domek z cegły, z którego komina unosił się pióropusz szarego dymu. Dwie stajnie, szereg stogów siana i wielka połać roli, pokrytej żółtem, dojrzewającem zbożem, tworzyły gospodarstwo, świadczące o zamożności właściciela.

Zielone stoki, upstrzone były tu i ówdzie ciemnemi kępami krzaków tarwiny, na których jaśniały jak płomyki, żółte kwiaty. Po stronie lewej biegł szeroki gościniec z Portsmouth, zbaczając na wzgórza, a wraz z nim biegła linja wysmukłych słupów telegraficznych, oznaczająca jego kierunek. Nieco dalej otwierała się w pośród murawy olbrzymia, biała czeluść, w której leżał wielki kamieniołom w Butser. Z głębin jego dochodził szmer odległych głosów i uderzenia młotów. Tuż ponad nim, między dwoma zielonemi wzgórzami, widać było białą plamkę żagla.

Gościńcem z Portsmonth szły dwie kobiety, jedna starsza, rosła, w pełni zdrowia, w brunatnej chustce paislejskiej i prostej sukni szerszowej, druga młoda i ładna, z dużemi, szaremi oczami i twarzą, uostrzoną piegami, jak jajko. Schludna, biała bluzka z świecącym, czarnym paskiem i gładka, obcisła spódniczka, nadawały jej urok, którego brakowało jej towarzyszce, ale wzajemne ich podobieństwo świadczyło niezbicie, że były to matka i córka. Jedna była sucha, zachartowana i pokryta zmarszczkami przy prostej robocie w polu, druga świeża i zwinna, dzięki dobroczynnemu wpływowi pobytu na pensji, ale ich chód, kontury barków i ruchy bioder wskazywały na wspólne pochodzenie.

— Mamo, widzę ojca na roli, — zawołała młodsza, wskazując ku domowi.

Starsza kobieta zmrużyła oczy i osłoniła je ręką.

— Któż jest razem z nim? zapytała.

— To Bill.

— On się nie liczy. Ale ktoś z ojcem rozmawia...

— Nie wiem, mamo. Ktoś w słomkowym kapeluszu. Adam Wilson z Kamieniołomu nosi słomkowy kapelusz.

— Masz słuszność, to napewno Adam. Doskonale się składa, że się z nim jeszcze zobaczymy. Byłby rozczarowany, gdyby cię w domu nie zastał. Djabli nadali ten kurz, człowiek wygląda niemożliwie.

To samo pomyślała sobie widocznie jej córka, gdyż wydobywszy chusteczkę zaczęła nią oczyszczać rękawy i przód sukni.

— Dobrze, Dolly. Jeszcze tylko falbany. Ale, na szczęście, nie ma to dla niego wielkiego znaczenia. Nie patrzy on na twoją suknię, ale na twarz. Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby przyszedł prosić ojca o twoją rękę.

— Sądzę, że winien wpierw poprosić o nią mnie — zauważyła dziewczyna.

— A jeśli to zrobi, Dolly, dasz mu przychylną odpowiedź?

— Nie wiem, mamo.

Starsza kobieta rozłożyła ręce „otóż to"! Nie rozumiem tych dzierlatek. Doprawdy, nie rozumiem. To wpływ pensji. W czasach, kiedy byłam panną, odpowiadałyśmy wyraźnie każdemu starającemu się na serjo o nas młodzieńcowi „Tak", albo „nie". Nie zostawiałyśmy go w niepewności jak wpółostrzyżoną owce. A ty masz ich aż dwóch, każdy czeka na twe skinienie i żadnemu nie dajesz odpowiedzi.

— W tem leży właśnie przyczyna, mamo — zawołała córka, na pół z śmiechem i na pół z płaczem. Być może, gdyby przyszedł jeden, wiedziałabym co odpowiedzieć.

— Cóż masz przeciw Adamowi Wilson?

— Nic. Ale nic nie mam i przeciw Eliaszowi Mason.

— I ja również. Ale wiesz, który z nich lepiej się prezentuje.

— Wygląd, to nie wszystko, mamo. Gdybyś słyszała, jak mówi Eliasz Mason. Gdybyś słyszała, jak deklamuje.

— A zatem, wybierz Eliasza!

— Ah! nie chcę zrobić przykrości Adamowi.

Otóż to! Nigdy nie widziałam takiej dziewczyny. Stoisz, jak cielę, między dwoma żłobami; masz ochotę na jeden i drugi. Zaledwie jedna na sto jest w równie szczęśliwem położeniu. Tu Adam, który zarabia tygodniowo trzy funty i dziesięć szylingów i który jest już dozorcą w Wapienniku, a łatwo może zostać kierownikiem, jeśli się będzie o to starać. A z drugiej strony Eliasz, kierownik urzędu telegraficznego na poczcie, zarabiający również ładne pieniądze. Nie możesz trzymać ich obu w zawieszeniu. Trzeba wybrać jednego lub drugiego, jestem bowiem przekonana, że nie dostaniesz żadnego z nich, jeśli głupstwa nie wywietrzeją ci z głowy.

— Mało mi na tem zależy. Nie chcę żadnego. Czemu mnie tak prześladują?

— To leży w ludzkiej naturze, dziecko. Muszą tak postępować. Gdyby tego nie robili, ty sama byłabyś niezadowoloną. Pismo św. mówi: Mężczyzna przeznaczonym jest kobiecie, równie pewnie, jak to, że iskry lecą zawsze w górę. Spojrzała na nią z ukosa, niezbyt pewna cytatu. Ale oto Bill. Napisanem jest, że wszyscy zrobieni jesteśmy z gliny, ale wygląd Billa zdaje się potwierdzać prawdę tych słów więcej, niż któregokolwiek z jego towarzyszy.

Skręciły z gościńca w wąską uliczkę z głębokimi śladami kół, która wiodła w stronę domostwa. Biegł ku nim z dziecięcą, niepohamowaną żywością młody chłopak, niezgrabny, wielki, wstępując nieustraszenie w potężnych, żółtych chodakach w kałuże błota i wody. Miał na sobie ubranie z brunatnego kordu, brudną koszulę i czerwoną chustkę związaną luźno wokół szyji. Podarty kapelusz słomkowy nasunięty był na tył jego kędzierzawej, pokrytej brunatną, zmierzwioną czupryną głowy. Rękawy miał zakasane po łokcie, a skóra ręki i twarzy opierzchła i spalona przypominała korę młodego drzewa. Gdy podniósł wzrok, słysząc odgłosy kroków, twarz i niebieskie jego oczy, brunatna cera i pierwszy puszek wysypujących się dopiero wąsów sprawiałyby miłe wrażenie, ale zatarł je wyraz głupiego, bezmyślnego odrętwienia, charakteryzujący wiejskiego parobka.

— Proszę łaski pani — rzekł, dotykając resztek swego kapelusza, — pan ujrzał, że nadchodzicie i posłał mnie, abym powiedział, że jesteśmy w polu.

— Leć z powrotem, Bill i powiedz, że idziemy, — odparła gospodyni, a niezgrabna postać pobiegła nazad tą samą drogą.

— Powiedz mi, mamo, jak się Bill nazywa? zapytało dziecko z ciekawością.

— Nie ma on żadnego nazwiska!

— Żadnego nazwiska?

— Nie, Dolly, to podrzutek; nikt nie słyszał nigdy o jego ojcu lub matce. Wzięliśmy go z przytułku, kiedy miał lat siedm, i od tego czasu t. j. już prawie od dwunastu lat pozostaje przy nas. Wołali go tam Bill i tu Bill wołają.

— Jakie to dziwne! Ma zatem tylko to nazwisko. A jakżesz zwać się będzie jego żona?

— Nie wiem. czas będzie pomyśleć o tem, kiedy ją zdoła utrzymać. Ale oto twój ojciec, Dolly i Adam Wilson; idą ku nam przez pola. Chciałabym cię widzieć Doolly, już na swoim chlebie. To ładny młodzieniec i ma pieniądze w kasie.

— Gdybym wiedziała, który z nich więcej mnie kocha! rzekła jej córka, patrząc z pod ronda kapelusza na zbliżające się postacie. To jedno mnie tylko obchodzi. Ale poradzę już sobie, matko i przekonam się o tem, dlatego nie martw się o mnie.

Konkurent był smukłym młodzieńcem w szarem ubraniu, w kapeluszu słomkowym, przystrojonym zalotnie czerwoną i czarną wstążką. Palił fajkę, ale podszedłszy bliżej, schował ją do kieszeni na piersiach i wyciągnął jedną dłoń, podczas gdy druga szarpała nerwowo łańcuszek od zegarka.

— Uniżony sługa, Mrs. Foster. Co słychać u pani, miss Dolly? Za jakie dwa tygodnie zaczniecie, jak przypuszczam, żniwa.

Nigdy nie należy robić planów na przyszłość w tej okolicy — rzekł gospodarz Foster, rozglądając się trwożnie po niebie.

Będzie, jak Bóg da, — zauważyła pobożnie jego żona.

— I tak będzie najlepiej, rzecz prosta. A jednak w ostatnich latach zsyłał nam złą pogodę. Może tego roku będzie inaczej. A co robiliście w Horndern, matko?

Starzy poszli przodem, a dwoje młodych za nimi, chłopak zwalniając kroku i ociągając się. aby pozostać w tyle.

— Wiesz, Dolly — szepnął wreszcie, spoglądając na nią lekko zaczerwieniony, — mówiłem z twoim ojcem — no, domyślasz się zapewne o czem!

Ale Dolly nie chciała się domyślić. Nie miała najmniejszego pojęcia, o co chodzi. Zwróciła swą ładną, piegowatą twarzyczkę ku niemu i okazywała wybitne zaciekawienie.

Adam Wilson zaczerwienił się jeszcze bardziej. Wiesz dobrze, o co chodzi, rzekł niecierpliwie; mówiłem z nim o małżeństwie.

— Czyżbyś się chciał z nim żenić?

— Widzisz, Dolly, zawsze robisz sobie żarty, a ja powiadam ci, że mówię poważnie. Ojciec twój oznajmił, że chętnie będzie mnie widział w rodzinie. Ty wiesz, że cię kocham szczerze.

— Skądże mam o tem wiedzieć?

— Mówię ci to. Cóż mam robić więcej?

— Czyś mi to w jakiś sposób udowodnił?

— Wystaw mnie na próbę, a zobaczysz.

— A zatem nie uczyniłeś dotąd dla mnie nic.

— Nie wiem. Nie wiem, co mógłbym uczynić?

— A wiesz coś o tem? — Wyjęła z zanadrza zeschniętą gałązkę dzikiej róży, jakie rosną przy drodze.

— Czy wiesz coś o tem?

Uśmiechnął się i miał właśnie odpowiedzieć, kiedy nagle brwi jego ściągnęły się, wargi się zacisnęły a oczy, wpatrzone w jakiś daleki przedmiot, zabłysły gniewnie. Idąc za jego wzrokiem, ujrzała z daleka małą, ciemną postać, zmierzającą szybko w ich stronę.

— To mój przyjaciel, Mr. Eliasz Mason, — rzekła.

— Twój przyjaciel! Gniew nie pozwolił mu na dalsze skrywanie swych uczuć. Wiem o tem, czegóż tu szuka co drugi wieczór?

— Może jest ciekaw, co ty tu robisz.

— Czyżby? Chciałbym, aby się mnie o to zapytał. Objaśniłbym go już dokładnie. I prędko!

— Teraz już sam może zobaczyć. Kłania mi się kapeluszem — rzekła Dolly, parskając śmiechem.

Śmiech jej dobił go do reszty. Chciał zrobić na niej wrażenie, a okazał się śmiesznym. Obrócił się na pięcie.

— Dobrze, miss Foster — rzekł zdławionym głosem, dobrze. Wiem teraz czego się trzymać. Nie chcę, aby ze mnie robiono tutaj głupca, dlatego żegnam. Nasunął kapelusz na głowę i odszedł wściekły w stronę, skąd przyszli. Patrzała za nim, na wpół przerażona, w nadziei, że ochłonie z gniewu, ale szedł wciąż naprzód, nie oglądając się i zniknął na skręcie uliczki.

Kiedy się znów odwróciła, drugi jej gość stał już obok — chudy, suchy mężczyzna o ostrych rysach twarzy, bladej cerze i szybkich, nerwowych ruchach.

— Dobry wieczór, miss Foster. — Wybrałem się na spacer przy tak pięknej pogodzie, ale nie spodziewałem się, że będę miał to szczęście spotkań panią w polu.

— Jestem pewna, że ojciec ucieszy się, gdy pana ujrzy, Mr. Mason! Musi pan wejść i wypić z nami szklankę mleka.

— Nie, dziękuję, Miss Foster; wolałbym pozostać tutaj z panią. Ale boję się, czy nie przeszkodziłem pani w rozmowie. Wszak to Mr. Adam Wilson pożegnał się z panią przed chwilą. Zachowanie się jego było pełne pokory, ale badawcze oczy i zaciśnięte wargi świadczyły o głębszej i bardziej niepohamowanej zazdrości, niż u jego rywala.

Tak jest. To był Mr. Adam Wilson. Było coś w postaci Masona, coś w jego zachowaniu się, co nie pozwalało dziewczynie traktować go, jak drugiego swego wielbiciela.

— Widziałem go tu szereg razy w ostatnim czasie.

— To prawda jest pierwszym dozorcą ma pan wiedzień, w wielkim kamieniołomie.

— Oh, w istocie. Lubi on pani towarzystwo, miss Foster. Nie mogę mu tego brać za złe, zresztą i ja również je lubię. Ale chciałbym się z panią porozumieć. Domyśla się pani zapewne, jakie dla niej żywię uczucie. Mógłbym stworzyć dla pani odpowiednie ognisko domowe. Czy chcesz zostać mą żoną, miss Foster?

Dolly najchętniej odpowiedziałaby mu żartem, ale trudno było żartować z człowiekiem, który miał tak badawcze, dzikie oczy. Zaczęła iść zwolna ku domowi, a on kroczył u jej boku, wciąż czekając na odpowiedź.

— Musi mi pan dać czas do namysłu, Mr. Mason — rzekła w końcu. Mówią: „nie spiesz się z ożenkiem, bo możesz gorzko tego żałować".

— Ale pani nigdy nie będzie tego żałować.

— Nie wiem. Ludzie tyle opowiadają.

— Będziesz najszczęśliwszą kobietą w Anglji.

— To brzmi bardzo ładnie. Pan jest poetą, Mr. Mason.

— Lubię poezje.

— A poeci kochają kwiaty, nieprawdaż?

— I ja kocham kwiaty.

— A może wiesz pan coś o tem? — wydobyła małą, zeschłą gałązkę z kwiatami i pokazała mu ją, wpatrując się w niego badawczo.

Wziął kwiat i przycisnął go do ust.

— Wiem, że spoczywał na twojej piersi. Zazdroszczę mu — rzekł.

— Dobry wieczór, Mr. Mason! — Był to Mr. Foster, który wyszedł na ich spotkanie. — Gdzież jest Mr.?... Oh-ah! Tak, rozumiem. Herbata czeka na stole, proszę wejść, nim wystygnie.

Kiedy Eliasz Mason opuszczał tej nocy folwark, rzekł u drzwi z cicha do Dolly:

— Nie mogę przyjść przed sobotą.

— Będzie pan mile widziany, Mr. Mason.

— Poproszę wówczas o odpowiedź.

— Oh, pan wie, że nie mogę nic obiecywać.

— Wolno mi jednak cieszyć się nadzieją.

— Tego panu nikt nie może zabronić.

Uprzytomniła już sobie, jaką władzę nad nim posiada i nabrawszy z tą chwilą odwagi, mogła odpowiedzieć mu prawie tak swobodnie, jakby był Adamem Wilson.

Zatrzymała się w drzwiach oparta o drewnianą futrynę, bawiąc się długiemi wstęgami kaprifoljum, które obejmowały jej smukłą, zgrabną figurę.

Wielki czerwony krąg słońca stał nisko na zachodzie, wyglądając górnym swoim brzegiem z poza małych pagórków i rzucając na pola długie, ponure cienie jesionów, płowych krów, zebranych w niewielkie stada i człowieka, który się od niej oddalał. Rozśmieszył ją widok olbrzymich nóg i cienkiego tułowia płaskiego wielkoluda, który szedł za nim krok za krokiem. W małym ogródku nawprost niej brzęczały pszczoły, zpóźniony motyl a może wczesna ćma przelatywała zwolna ponad grządkami kwiatów, tysiące małych stworzeń bzykało i ćwierkało, wszystkie pracujące nad swoją przyszłością, równie jak i ona i wszystkie bezsprzecznie przekonane, że od istnienia ich zależy los świata. Kilka miesięcy dla komara, kilka lat dla dziewczyny, ale jedno i drugie było teraz szczęśliwe w dusznem letniem powietrzu. Pszczoła mozoliła się na wysypanej piaskiem ścieżce, usiłując wzlecieć do góry; pracowała ciężko sześcioma nóżkami, obijając się o kamienie i przewracając się na przeszkodach, ale powstawała ciągle i zdążała niezmordowanie do jakiegoś ważnego celu na kępie murawy. Z poza jesionu wyleciał nietoperz. Podmuch wieczorowego wietrzyka przyniósł od strony wzgórz nieco chłodnego powietrza z nad morza. Ciałem Dolly Foster wstrząsnął dreszcz. Chciała wejść do środka, kiedy w korytarzu zjawiła się jej matka.

— Cóż tam, u djabła, robi Bill? — zawołała.

Dolly spojrzała w tę stronę i ujrzała dopiero teraz, że bezimienny parobek leży pod jesionem niewidoczny prawie na tle brunatno-żółtego pnia drzewnego.

— Chodź tu, Bill! — wrzasnęła żona gospodarza.

— Co mam robić? — zapytał pokornie, podchodząc zwolna ku niej.

— Przynieś ze stodoły trochę siana!

Skinął głową i odszedł, powłócząc nogami, komiczna postać w butach pokrytych zeschłem błotem, pasiastych spodniach kordowych i cerze koloru migdału.

— A zatam wybrałaś Eljasza — rzekła matka, obejmując córkę wpół. — Widziałam, że całował kwiat, któryś mu dała. Ano, żal mi Adama, gdyż to bardzo ładny chłopak, porządny chłopak i z pieniądzmi. Ale ktoś musi cierpieć, inaczej nigdy nie osiągnęłby doskonałości. Mleko nigdy samo nie przemieni się w masło. Trzeba nad tem popracować, namęczyć się i namozolić. Tego i nam potrzeba, aby się kiedyś dostać do nieba. Rzecz to podobna jak z masłem.

Dolly roześmiała się.

— Jeszcze nie wybrałam Eljasza — rzekła.

— Nie? A zatem cóż z Adamem?

— I jego również nie przyjęłam.

— Oh, Dolly, dziecko moje, pamiętaj co ci mówią starsi. Ostrzegam cię drugi raz, że możesz utracić obu.

— Nie, nie, matko. Nie martw się o to. Wszystko będzie dobrze! Ale to rzecz trudna. Lubię Eljasza, gdyż umie tak ładnie mówić i jest taki pewny siebie, taki rozkazujący. I lubię Adama, — no, lubię go, gdyż wiem dobrze, że mnie kocha.

— Ależ, moja droga, nie możesz poślubić ich obu naraz. Chciałabyś mieć wszystkie gruszki z koszyka.

— Nie, mamo, chcę tylko dobrze wybrać. Czy widzisz ten kwiatek, najdroższa?

— To zwyczajna dzika róża.

— Jak sądzisz, gdzie ją znalazłam?

— W ogrodzie.

— Nie, na mojem oknie.

— Oh, ale kiedy?

— Dziś rano. Wstałam o szóstej i znalazłam ją tam, świeżą, słodką, dopiero co zerwaną. Tak było wczoraj i pozawczoraj. Leży tam każdego poranka. To pospolity kwiat, jak twierdzisz mamo, ale niepospolita to rzecz znaleść mężczyznę, który wyrzeka się codziennie snu tylko po to, aby okazać dziewczynie, że o niej myśli.

— I któryż to z nich?

— Oh, gdybym wiedziała! Sądzę, że to Eliasz. Jest poetą, wie mama, a poeci lubią czasem czynić coś ładnego.

— Jakże się przekonasz?

— Dowiem się przed świtem. Ktokolwiek to jest, jeszcze powróci. I ktokolwiek jest, wybiorę go za męża. Czy ojciec postępował tak wobec ciebie, zanimżeście się pobrali?

— Nie, tego nie mogę powiedzieć, kochanie. Ale twój ojciec zawsze lubiał spać.

— Nie martw się zatem o mnie mamo, gdyż tak pewnie, jak to, że tu stoję, powiem ci jutro któryto był.

Tego wieczoru córka gospodarza zabrała się do robienia porządków tak koniecznych w każdym większym domostwie. Oczyściła czarne, staroświeckie meble w izbie. Opróżniła piwnicę, pochowała do szafy naczynie, obliczyła ilość wina, zrobiła wielki kocioł soku agrestowego, przegotowała go, przecedziła i zaopatrzyła w etykiety. Wszyscy domownicy poszli już dawno spać, a ona przeciągała rozmyślnie robotę do późnej nocy aż wreszcie ogarnęła ją senność i zmęczenie. Wtedy zapaliła na kuchni ogień i zaparzyła sobie filiżankę herbaty a zaniosłszy ją do swego pokoiku usiadła nad starym tomem „Wolnych chwil“, popijając gorący napój. Krzesło jej stało poza zasłaniającemi okno wielkiemi firankami barchanowemi, skąd mogła wszystko widzieć, sama nie będąc widzianą.

Zaczęło świtać i razem z brzaskiem zerwał się orzeźwiający wietrzyk. Na bladym, słabo się zaznaczającym błękicie niebos ciągnęły pędzone wiatrem białe chmurki, dzieląc się lub łącząc razem, upadające jedna na drugą ale zmierzające wciąż od różowego wschodu ku pogrążonemu jeszcze w cieniu zachodowi. Na dworze wiatr świszczał i wył, przeraźliwym, donośnym głosem, przechodząc od jęków do krzyków a potem znów do cichego szmeru i postękiwania. Dolly wstała, aby się okryć szalem, a kiedy usiadła znowu w jednej chwili wątpliwości jej zniknęły i ujrzała to, na co czekała.

Okno jej wychodziło na podwórze i znajdowało się około osiem stóp ponad ziemią. Człowiek stojący pod nim nie mógł być widziany z góry. Ale to, co ujrzała wystarczyło jej najzupełniej. Cicho, niespodziewanie zjawiła się od dołu ręka, która zniknęła, złożywszy na oknie gałązkę z kwiatami. Nie trwało to nawet dwóch sekund, ale rękę widziała wyraźnie i to jej wystarczyło. Z uśmiechem rzuciła się na łóżko. przykryła kocem i zapadła w głęboki sen.

Obndziła ją matka, dotykając ramienia.

— Czas na śniadanie, Dolly; przyniosłam ci trochę kawy i chleba, gdyż przypuszczałam, że będziesz zmęczona. Usiądź, kochanie i pij.

— Dobrze, mamo. Dziękuję. Jestem ubrana tak, że mogę zaraz zejść na dół.

— Doprawdy, ta dziewczyna nigdy się nie rozbiera. Ale popatrz, rzeczywiście, tam na oknie leży kwiat. Widziałaś kto go tam położył?

— Tak jest, widziałam.

— Któż to taki?

— To Adam.

— Czy być może? Nigdybym tego nie pomyślała. A zatem niech będzie Adam. Porządny z niego chłopak, a to siedemdziesiąt siedem razy lepsze, niż rozum. Czy przyszedł przez podwórze?

— Nie, wzdłuż ściany.

— Gdzież go zatem mogłaś widzieć?

— Nie widziałam go.

— Wszak mówiłaś?

— Widziałam jego rękę.

— A czyż znasz rękę Adama?

— Trzebaby nie mieć oczu, aby nie odróżnić ją od ręki Eljasza. Jedna jest brunatna jak kawa, a druga biała, jak filiżanka, z przeświecającemi wielkiemi, niebieskiemi żyłami.

— Prawda, nie pomyślałam o tem. Będziemy mieli ładny dzień, Dolly. Posłuchaj jaki wiatr!

Zmienił się on w istocie w ciągu tych kilku godzin od świtu w gwałtowny huragan. Szyby w oknach drżały i brzęczały. Na dworze widziała Dolly wirujące koło okiennic liście kapusty i słomę.

— Wielki stóg siana wali się. Próbują go podeprzeć. Ależ to wieje!

Była to prawda. Kiedy Dolly zeszła na dół, z trudnością przyszło jej przecisnąć się przez korytarz. Tuż nad widnokręgiem niebo było koloru ziemno-żółtego, lecz w górze wył i hulał wicher, a postrzępione, pędzące szybko chmury to zbierały się razem, to znów rozdzielały na szeregi nieregularnych wstęg. Na polu, w pobliżu domu pracował w pocie czoła ojciec jej i trzech czy czterech robotników, bez kapelusza z rozwichrzoną brodą i czupryną, umacniając przy pomocy słupa i sznurów chylący się do upadku wielki stóg siana. Dolly przyglądała im się przez chwilę a potem z pochyloną głową i stulonemi ramionami, przytrzymując jedną ręką swój mały, czarny kapelusz słomkowy, ruszyła wprost przez pola.

Adam Wilson pracował stale w jednem i tem samem miejscu na wzgórzu i tam skierowała swe kroki. Zobaczył z daleka jej ładną, zgrabną postać, z trzepocącą się na wietrze sukienką i wstążkami kapelusza i wyszedł naprzeciw niej z wielkim, białym kilofem w ręku. Szedł jednak powoli, z opuszczonemi oczyma i miną człowieka, który się jeszcze gniewa.

— Dzień dobry, miss Foster.

— Dzień dobry, Mr. Wilson. Ah, jeśli się jeszcze na mnie dąsasz, zawrócę do domu. Chciałam powiedzieć — chciałam powiedzieć, że żałuję, że sprawiłam ci wczoraj przykrość. Nie miałam zamiaru żartować. Naprawdę, nie żartowałam. Mam tylko taki sposób mówienia. Było to bardzo ładnie, bardzo szlachetnie z twojej strony, żeś się na mnie nie obraził.

— Niezupełnie, Dolly. — Był znów rozpromieniony. — Gdybym cię tak nie kochał, nie obchodziłoby mnie co mówi lub co czyni tamten człowiek. I gdybym mógł tylko pomyśleć, że dbasz o mnie więcej, niż o niego.

— Dbam więcej o ciebie, Adamie!

— Niech cię Bóg błogosławi za te słowa. Kamień spadł mi z serca, Dolly. Wyjeżdżam dziś w interesach firmy do Portsmonth. Jutro wieczór powrócę i zobaczę się z tobą.

— Dobrze, Adamie, ja... oh, mój Boże, co to takiego? Potężny nagły trzask w odeali, głuchy grzmot i przeraźliwe okrzyki i wołanie.

— Stóg siana się zawalił. Nieszczęśliwy wypadek! Zbiegli razem z pagórka.

— Ojciec! — jęknęła dziewczyna — ojciec.

— Nic mu się nie stało, — krzyknął jej towarzysz — widzę go. Ale ktoś leży na ziemi. Podnoszą go teraz. I ktoś pędzi jak szalony po lekarza.

Jeden z robotników folwarczych biegł co sił stało ścieżką.

— Nie chodź tam, panienko — zawołał. — Jeden z ludzi jest zraniony.

— Kto taki?

— To Bill. Stóg się zawalił i belka uderzyła go w krzyże. Zdaje mi się, że nie żyje. W każdym razie nie będzie żył długo. Pędzę po doktora Straga. Zgiął się pod wiatrem i pobiegł dalej przez gościniec.

— Biedny Bill! dzięki Bogu, że to nie ojciec. — Weszli na pole, na którem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Stóg leżał twożąc na ziemi bezkształtny kopiec, a z niego sterczał długi, gruby słup, na którym pierwej wspierał się dach, mający uchronić siano przed deszczem. Czterech ludzi, z jednem ramieniem obciążonem, drugiem swobodnie zwisającem, dźwigało jakiś bezkształtny tłomok koloru gliny. Mógł być rzeczywiście bryłą ziemi którą obrabiał, biernym, milczącym, wciąż jeszcze brunatnym gdyż nawet śmierć nie mogła zmienić jego opalonej skóry, ale spokojne, cielęce oczy spoglądały bystro z pod wpółprzymkniętych powiek. Oddychał ciężko, ale nie krzyczał i nie jęczał. Było coś nieledwie brutalnego i nieludzkiego w jego zupełnej obojętności. Nie prosił o współczucie, gdyż nigdy go w życiu nie zaznał. Robił wrażenie raczej zepsutego narzędzia niż zranionego człowieka.

— Czy mogę być w czemś pomocną, ojcze?

— Nie, dziecko, nie. To miejsce nie dla ciebie. Posłałem już po doktora. Zaraz przybędzie.

— Ale gdzie go zawiozą?

— Do stajni, gdzie śpi zawsze.

— Możeby go przewieść do mego pokoiku, ojcze.

— Nie, dziecko. Nie kłopotaj się o to.

Szczupły orszak mijał ich, kiedy mówili i zraniony chłopak usłyszał słowa dziewczęcia.

— Dziękuję ci, miss — szepnął z pewnem ożywieniem, a potem powrócił znów do właściwego sobie spokoju i milczenia.

— — — — — — — — — — — — — —

Ręce robocze na folwarku, to rzecz użyteczna, ale na cóż przyda się człowiek, który ma zgruchotany kręgosłup i połowę żeber złamanych. Gospodarz Foster wstrząsał głową i drapał się po brodzie, słuchając słów lekarza.

— Nie może przyjść do siebie?

— Nie.

— A zatem możeby go przewieźć.
— Gdzie?
— Do szpitala przy schronisku. Przybył stamtąd jest temu akurat lat jedenaście. Odejdzie do domu.
— Lękam się, że odejdzie na zawsze — rzekł doktor poważnie. — Ale obecnie nie można go ruszać. Musi tu leżeć bez względu na to, co się z nim stanie.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że było z nim coraz gorzej. Na piąterku przy stajni spoczywał na nędznym, niebieskim sienniku, ułożonym na deskach. W górze, w wąskich przegródkach wisiały siodła, uprząż, stare ostrza kos i setki przedmiotów, które pokrywają, jak nietoperze, wnętrza takich budynków. Pod nimi na dwóch kołkach rozwieszone było jego liche ubranie, niebieska koszula, szare, poplamione spodnie i zwalana gliną bluzka. U wezgłowia stała prymitywna sieczkarnia, a za nią walał się duży snopek słomy. Chłopak leżał cicho, nie mówiąc słowa, nie żaląc się, z oczyma wlepionemi w małe, kwadratowe okienko, przez które widać było niebo i ten obcy świat, który Bóg urządził tak dziwnie — tak bardzo dziwnie.

Jakaś staruszka, żona robotnika czuwała nad nim, gdyż lekarz nie pozwolił zostawiać go samego. Krzątała się po izdebce, porządkując ją i mrucząc pod nosem, od czasu do czasu, niezadowolona, z włożonego na nią obowiązku. Kilka rozbitych doniczek z kwiatami stało na belce; umieściła je, zdjęta współczuciem, na pace przy głowie chorego. Leżał bez ruchu, a przy oddechu, słychać było gdzieś w jego piersiach dziwne charczenie, lecz nie spuszczał oczu z towarzyszki i uśmiechnął się do niej nawet, kiedy ustawiła przy nim kwiaty.

Uśmiechnął się znowu, kiedy usłyszał, że pani Foster i córka jej wypytywały się wieczór o niego. Były razem w urzędzie pocztowym, gdzie Dolly nadała zręcznie napisany list, adresowany do Eliasza Masona, Esgu, wyjaśniający temu panu, że rozporządziła już swoim losem i że nie potrzebuje trudzić w sobotę po odpowiedź. W drodze powrotnej zatrzymały się przy stajni i zapytały przez drzwi o zdrowie chorego. Z tej odległości nawet mogły słyszeć okropne chrapanie w jego piersiach. Dolly uciekła z twarzą bladą drżąc ze śmiertelnego strachu. Była zbyt młodą, by spojrzeć cierpieniu prosto w oczy, a jednak liczyła rok więcej, niż ta biedna sierota, który wyglądał śmierci w zupełnem milczeniu.

Przez całą noc leżał cicho — tak cicho, że gdyby nie to złowróżbne charczenie, pielęgnująca go kobieta mogłaby wątpić, czy jeszcze żyje. Opiekowała się nim i pielęgnowała go w miarę sił, była jednak sama słaba i stara to też kiedy blade światło poranka zaczęło się wkradać przez małe okno izdebki upadła na krzesło, zmożona głębokim snem. Po dwóch godzinach zbudziły ją głosy wychodzących do roboty ludzi. Zerwała się na równe nogi. Wielkie nieba! Siennik był pusty. Zeszła do stajni, przerażona, załamując ręce. Nie było tu po nim ani śladu. Ale drzwi od stajni były uchylone. Musiał wyjść — ale jakżeż mógł wyjść? — musiał się czołgać, czołgać tą drogą. Wybiegła na dwór, a kiedy opowiedziała, co się stało, robotnicy, którzy co dopiero zerwali się ze snu, zaczęli go szukać razem z nią, aż wreszcie, jedzący śniadanie gospodarz i jego córka, zwabieni hałasem przyłączyli się także do tego dziwnego polowania. Krzyk i wołanie ściągnęło ich poza dom, w kąt podwórza, na które wychodziło okno pokoiku miss Dolly. Leżał tu, w odległości kilku kroków od okna, twarzą na kamieniach, z nogami w podartej bieliźnie, a drogę, którą przebył znaczyła krew z poranionych kolan. Jedną rękę miał wyciągniętą przed siebie i trzymał w niej mały czerwony kwiat dzikiej róży.

Położyli go z powrotem na sienniku w jego izdebce na poddaszu, zimnego, sztywnego, a staruszka przykrywszy go całunem odeszła, gdyż teraz nie potrzebował już żadnej opieki.

Dziewczyna wróciła do swego pokoiku wraz z matką, obie poruszone widokiem śmierci.

— I pomyśleć, — rzekła starsza — że to był ostatecznie t y l k o on.

Lecz Dolly usiadła przy łóżku i zasłoniwszy twarz fartuszkiem zaczęła gorzko płakać. *Koniec*

ZE SCENY - ESTRADY i EKRANU



Marja Malicka wybitna artystka teatrów Szymanowskich udziela wywiadu korespondentowi „Nowości Ilustrow." p. Józefowi Kamienieckiemu.

U p. Marysi Malickiej.

(Wywiad sprawozdawcy „Nowości Ilustrowanych").

Jedną z najciekawszych artystek przedstawicielek młodego pokolenia aktorskiego jest artystka teatrów Szyfmanowskich, p. Marja Malicka. Młoda artystka rozpoczęła swą karjerę artystyczną na deskach scenicznych Teatru im. Słowackiego w Krakowie w roku 1920.

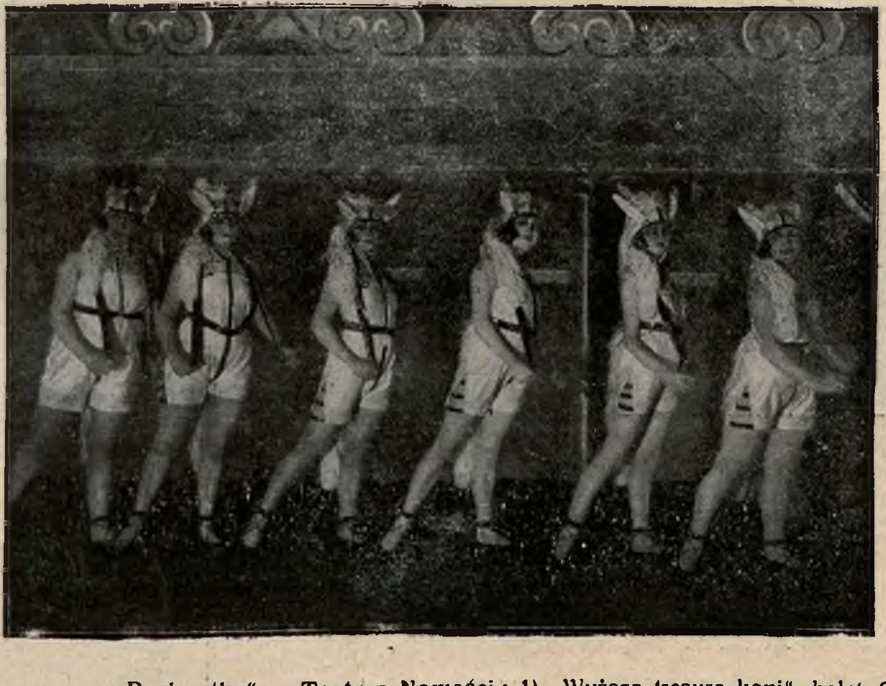
Zaangażowana następnie do teatru „Bagatela" odtwarza na scenie tego teatru szereg kreacji, znamionujących szczery i bogaty talent. Przebywający przed rokiem chwilowo w Krakowie dyr. Szyfman zainteresował się wspaniałą kreacją p. Malickiej w „Świcie Dniu i Nocy", i zaangażował ją do teatru Małego. W teatrze tym odtworzyła p. Malicka szereg ról między innemi Teresę w „Okręcie do Kanady" — Stellę w „Wspaniałym rogaczu", w „Świerszczu za kominem". Ostatnio odtworzyła przepysznie rolę tytułową w „Świętej Joannie" Bernarda Shawa.

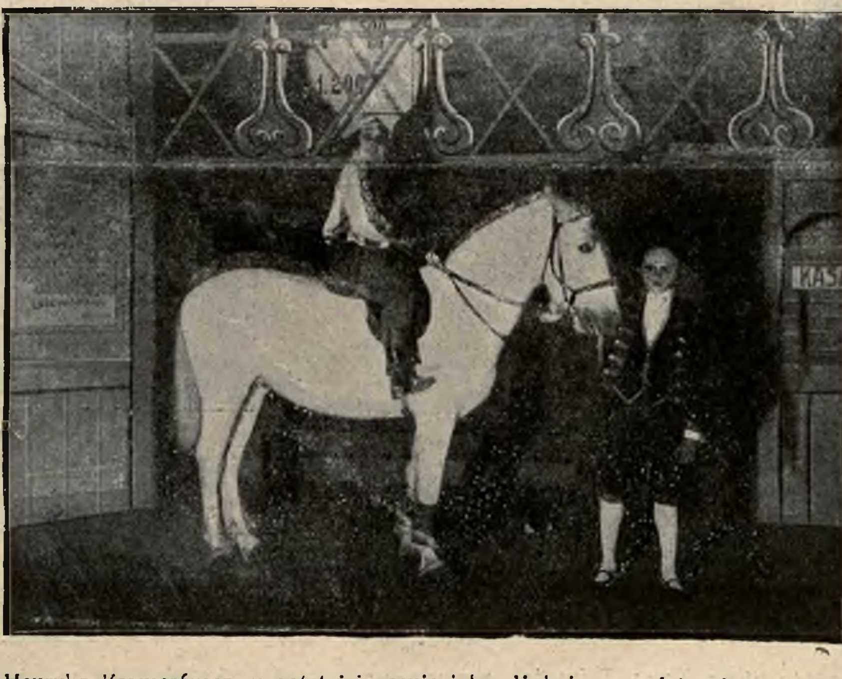
P. Malicka „działa" również na ekranie i występowała swego czasu w filmie „Niewolnica Miłości" Relidzyńskiego w II. obrazie „Złotej Serji" wytwórni „Sfinks", gdzie zagrała z rozmachem rolę apaszki, wykazując i na tem polu prawdziwy talent. Nie dziw więc, że ofiarują jej engagement wytwórnie amerykańskie i włoskie. Marja Malicka nosi się z zamiarem wyjazdu do Medjolanu. Pani Malicka zapewniła jednak naszego sprawozdawcę, że nigdy nie porzuci na stałe sceny dla ekranu.

Józef Kamieniecki.



Marja Malicka w swej najlepszej kreacji „Świt Dzień i Noc".





„Bachantka" w Teatrze Nowości: 1) „Wyższa tresura koni", balet. 2) P. Henryka Kramerówna w ostatniej scenie jako dżokej na wyścigach.



„Bachantka“ w Teatrze Nowości: Ulubieńcy publiczności: p. Kramerówna i p. Wawrzkowicz



Ignacy Koraś Ciałczyński. Prezes stowarzyszenia „Muzyka i Scena“, artysta Opery w Poznaniu, objeżdża obecnie wraz z zespołem operetkowym prowincje, wystawiając szereg operetek



Primabalerina warszawska Halina Szmolc gościła ostanio z wielkiem powodzeniem w Rydze skąd wyjechała ze swą trupą baletową do Bukaresztu.



„Bachantka“ w Teatrze Nowości: Grupa baletowa z tańca bachanckiego (u góry p. Kramerówna, u podstawy p. Martówna i p. Ciesielski)

„Bachantka“ w Teatrze Nowości.

(*Kr.*) — Dyrekcja „Nowości“ w iście karnawałowem tempie zdąża do rekordowej mety powodzenia.

Po szeregu ze wszech miar udałych premier (że wspomniemy tu tylko 50 razy graną „Maricę“) — przyszła kolej na głośną holenderską operetkę „Bachantka“.

Nie będziemy się wdawali w szczegółowe sprawozdanie wartości libretta i muzyki, w czem wyręczyła nas już prasa codzienna. W dzisiejszym numerze przynosimy cały szereg zdjęć dających wyobrażenie o przepychu kostjumów i dekoracji.

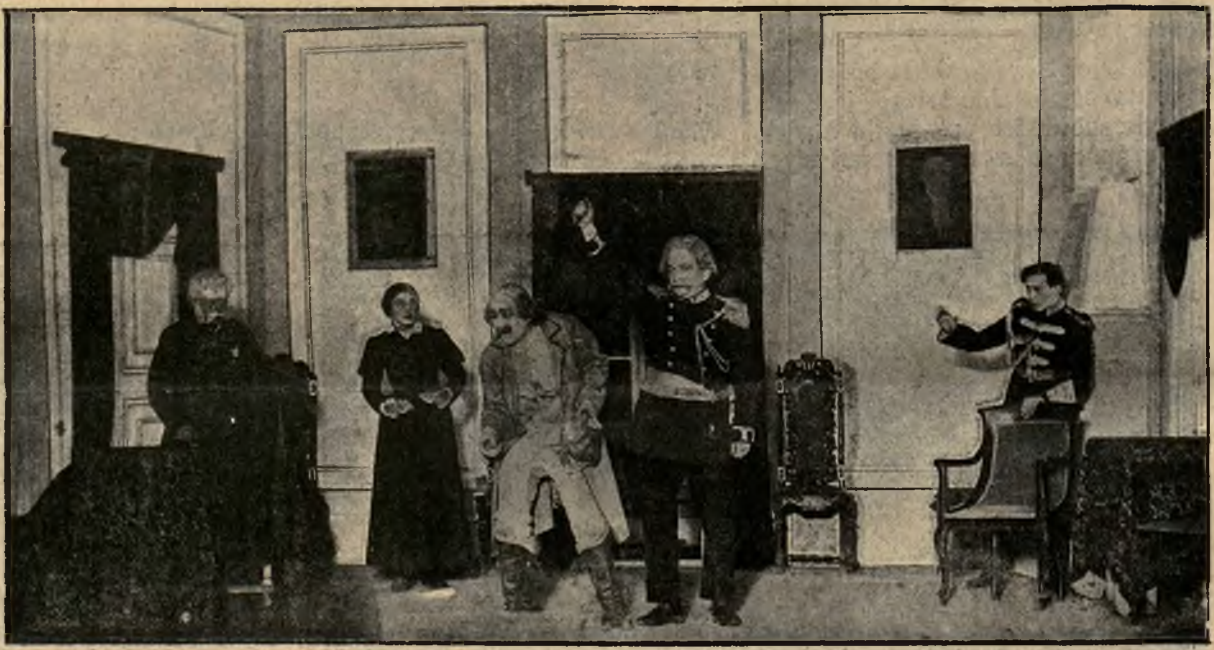
Widzimy więc ulubieńców publiczności krakowskiej pnę H. Kramerównę i M. Wawrzkiewicza, następnie nieocenioną naszą primadonnę dzierżącą zuchowato cugle swego wierzchowca. Przyznać trzeba, że pni Henryce jest b. do twarzy w dżokejskim kostjumiku.

Dalej zdjęcie z ekscentrycznego baletu „Wyższa tresura koni“ z szeregiem urodziwych koryfajek baletowych i wreszcie prześliczną w układzie końcową grupę wielkiego baletu „Bachanalia na cześć Wenus“. U góry bohaterka wieczoru panna Kramer, u podstawy grupy urocza Maryla Martówna w objęciu znakomitego mistrza baletowego p. J. Ciesielskiego.

Na zakończenie trudno się wstrzymać od słów prawdziwego uznania i podziwu pod adresem dyr. T. Pilarskiego, który niesłychaną pracą, zamiłowaniem sceny i olbrzymim kapitałem — wziął jednak szturmem publiczność obojętną i zimną, publiczność krakowską.



Ze świata filmu. Norma Talmadge, słynna amerykańska gwiazda filmowa bawi obecnie w Berlinie.



„Rzeź Pragi“ Br. Bakala w teatrze Praskim w Warszawie. Teatr Praski wystawił „Rzeź Pragi“ sztukę młodego utalentowanego pisarza Br. Bakala. Sztuka wyreżyserowana starannie przez W. Wacławskiego w wykonaniu czołowych sił teatru zbiera oklaski Ilustracja nasza przedstawia scenę z aktu II.

Z DZIEDZINY MODY





Najnowsze modele paryskie na wiosnę 1925 roku.

Prawdziwie wytworna i elegancka dama łamie sobie jeszcze w pełni karnawału i zimy główkę nad toaletą wiosenną względnie przejściowym kostjumem. Przegląd najnowszych modeli paryskich, uwidocznionych na powyższej ilustracji pouczy nasze piękne panie, że mody z ubiegłego lata na ogół nie uległy większym zmianom. Jedyną nowością jest powrót krótkiego żakietu z paseczkiem, który był w modzie przed 2—3 laty i został później wyparty przez krój angielski. Na nadchodzącą wiosnę obowiązywać będą zatem wytworne panie, poddające się posłusznie nakazom wszechwładnej mody i nadal krótkie a wąskie suknie, chociaż i klosze przy sukniach będą spotykane.

Na ogół uwidocznione na powyższej ilustracji „kwiaty wiosny" są skromne a niesłychanie gustowne zasługując w całej pełni na francuską pochwałę trés chic. Nasze piękne Czytelniczki, kochające piękno, szyk i elegancję, zorjentują się najlepiej same, w którym z powyższych pięknych kostjumów i sukien będzie im najodpowiedniej i najpiękniej. Niechaj przytem nie zapominają, że wciąż modną jest smukła sylwetka.

* * *



Piękna toaleta wieczorowa z czarnej crêpe de satin i długim szalem z zielonej lamy o złocistym połysku



Czy pięknym Paniom już wiadomo, że moda nakazuje znowu noszenie kapeluszy wieczorowych? Niewątpliwie wiele pań przyjmie tę innowację kapryśnej mody z bardzo mieszanemi uczuciami. W rezultacie jednak panuje w tym względzie zupełna dowolność. Decydującą jest okoliczność, czy dama chce pokazać, czy ukryć fryzurę. Kapelusz wieczorowy powinien być niezwykle malowniczy i lekki, jak pióro: ma to być poemat ze złotej lub srebrnej lamy, odpowiednio do barwy toalety, o szerokich bokach, udrapowany fantastycznie. Wytworna dama pragnie wieczorem wyglądać „miękko" i przytulnie, uwydatnić cały czar kobiecości, stąd też naśladuje kobiety ze Wschodu, podnosząc swą urodę użyciem koronek, welonów i błyszczących brylantów tudzież matowych pereł, zdobiących zarówno suknię jak i fryzurę.



Toaleta balowa z lamy o połysku metalicznym. Zachwycająca sukienka ma krój niezwykle prosty a wytworny.



Z dziedziny filatelistyki.

Nowe znaczki pocztowe włoskie opatrzone w reklamę firm. Dla uniknięcia pomyłek znaczki te są drukowane jednym kolorem, a reklamy innym kolorem.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Wstawianka.
ułożył Wachslicht

Do x x na
O x x x ek
W x x na
Na x x x nie
Pa x x x kieć
Ko x x da
Wo x x cy
Mo x x ka
Ob x x ktyw
O x x rze
Wi x x niak
F x x x ier
U x x a
K x x wa
O x x x s

B x x x t
Po x x x giel
Wą x x oba
Ro x x ta
Ka x x ła
O x x x a
B x x ie
A x x x y
Mo x x x e
So x x ły
K x x x ga
Ra x x ść
So x x x ty

od, li, wie, ro, da, two, się, wie, oj, ko, ile, czy, tyl, cię, zno, ten, jak, tr, eś, st, ze, je, ty, ba, mo, cen, ic, ja.

jeżeli dodamy te dwó i trzyzgłoski w stosownem miejscu a czytając litery pionowo z góry na dół to dodane zgłoski dadzą nam początek najwiekszego poematu pisarza polskiego.

2) Krzyż magiczny.
ułożył Czesław Kozłowski

Z podanych liter utworzyć cztery wyrazy jednobrzmiące pionowo i poziomo.

A A A A
A A C D
D D D D D E E F — Uczeń Pitagoresa
F G G H H I I I — Zwierzę
I L L L M O O O — Kwas organiczny
O R R R R S S S — Wodzowie Aleksandra W.
U U W W
Y Y Y Y

3) Szarada.

Znajduję się każdym pokoju,
Posiada mnie również każdy pan,
Jestem także w każdym napoju,
I w Polsce też miejsce mam.
(Zgadnij kto ja jestem)

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 14 lutego 1925

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza Redakcja 2 nagrody do rozlosowania.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

1) Krzyż magiczny:

B F m
l l a
B l u e t k a
F l e u r u s
M a t r o n a
K u n
a s a

2) Przysłowiówka: Jakie ziarno taki plon.

3) Problem arytmetyczny:

2	$1^1/_2$	4
$4^1/_2$	$2^1/_2$	$^1/_2$
1	$3_1{}^2$	3

$= 7^1/_2$

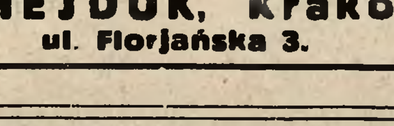
4) Przestawianka: Warszawa – Katowice.

Rozlosowanie nadesłanych rozwiązań podamy w następnym numerze.

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH:

„ISKRY" tygodnik dla młodzieży. — Zeszyt 5 ISKIER otwiera Cichy hołd dla pracy i zasług, złożony Wandzie Umińskiej za jej pracę społeczną, którą wykonywała przez 67 lat życia. A. Nagórska opowiada o małym bohaterze, Józiu Szałkowskim, T. Kadlisńk rozpoczyna wrażenia z podróży w artykule Sto dni w trzech częściach świata, W. Białowiejska mówi o pewnej Niedzieli, tak nudnej dla dwu braci, W Prażmowska opowiada o poświęceniu się wróbelka, Pana Wojciecha, za zdrowie człowieka. Resztę treści wypełnia dalszy ciąg powieści K. Rosenkiewicza Złoty sen Lamikai, Ciekawe i nieciekawe, artykuł, poświęcony pamięci ofiary nauki, Maurycego Demenitroux, Niepróżnujące próżnowanie i Nasze listy.

Arytmetyka handlowa, wydanie IV, tysiąc 21-szy, ułożył Henryk Chankowski. przejrzał i dopełnił Janusz Kwieciński, projesor arytmetyki handlowej Szkoły Nauk Politycznych. Zeszyt I-szy zawiera: Tabelę skróconą miar i wag wszystkich państw całego świata. Tabelę monet główniejszych krajów. Ułatwienia, skrócenia i uproszczenia w czterech działaniach arytmetyczny h. Liczby przybliżone, cztery działania z niemi; działania skrócone Miary i wagi angielskie. Zamiana miar i wag jednego kraju na miary i wagi drugiego kraju. Rachunki z walutą angielską. Procenty i promile Całość wyjdzie w 5-ciu zeszytach (około 30 arkuszy druku). Cena w przedpłacie 5 zł. za wszystkie zeszyty.



Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).